Nr. 131. Lwów — Sobota dnia 8 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. płaci się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym drukiem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Medarda — Fteraponta. Jutro: F. 1 po Św. — N. 1 W. ŚŚ.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**
Wschód słońca g. 4 m. 7 — Zachód „ 7 „ 50
Długość dnia g. 15 m. 43 — Przybyło dnia od wczoraj m. 0

Przegląd polityczny.

Lwów 7 czerwca.

Opinia francuska, niezadowolniona z roli, jaką Francya odegrała obok Niemiec, a na wyłączną korzyść Rosyi w sprawie chińsko-japońskiej, zaczyna krytycznie się zapatrywać na cały stosunek rzeczypospolitej do rosyjskiego państwa i obliczając wszystkie rezultaty tego stosunku, widzi, że one nie są dla Francyi pomyślne. Z tego powodu wywiązała się dość ostra polemika między petersburskimi a paryskimi dziennikami, to zaś jeszcze bardziej oziębia wzajemne zachwyty sobą „dwóch wielkich i kochających się narodów“. Wyrzuty, czynione przez *Autorité*, *Gaulois*, *Soleil* i inne pisma, że Francya udzieliła Rosyi tajemnicy wyrobu melinitu, że w swych rządowych fabrykach wykonała bez żadnego zysku karabiny dla armii rosyjskiej, że wpływem swym podniosła znaczenie sojuszniczki w Jerozolimie i Abissynii, oraz wszystkie inne tego rodzaju zarzuty możemy pominąć tak samo, jak wołanie petersburskiego *Graždanina*, iż Francya zawsze była hypokrytką, a jest państwem operetkowem, i jak sofizmata *Nowego Wremieni'a*, które dowodzi, że głosy prasy paryskiej, nieprzychylne stosunkowi franko-rosyjskiemu, pochodzą z obozu kapitalistów międzynarodowych, głównie zaś niemieckich i angielskich, którym rzekomo zależy na zepsuciu tego stosunku. Takie wywody nie są pouczające. Ale oto w *Figarze* umieścił znany publicysta Juliusz Delafosse artykuł godny wyjątkowej uwagi, a znowuż w petersburskich *Nowostiach* dano mu odpowiedź spokojną i poważną, a zatem godną także zanotowania. Więc powtarzamy oba te głosy.

P. Delafosse pisze:

„Japonia uległa łącznym przedstawieniom Rosyi, Francyi i Niemiec, a u nas uważają to za powodzenie dyplomatyczne. W istocie można to nazwać powodzeniem, gdy obrót ten zestawimy z ryzykownemi następstwami, jakie opór Japonii mógłby za sobą pociągnąć. Gdyby dyplomatyczne działanie nie było się powiodło, trzeba byłoby uciec się do działań przymusowych, inaczej mówiąc, do armat. To znaczy, że przymierze franko-rosyjskie, które w sercach francuskich jest obietnicą odwetu i odkupienia, o mało nie doprowadziło nas do wojny, w której mielibyśmy za sprzymierzeńca Niemcy, a za wroga — jedyny lud [illegible] nam okazywał przyjaźń. Jeżeli przymierze franko-rosyjskie jest myślą kierowniczą naszej polityki zagranicznej, ideą zasadniczą naszej dyplomacyi, jakiż cel jego? Czem i jak zapłaci Rosya, dziś albo w przyszłości za ofiary, jakie jesteśmy gotowi złożyć dla niej, a czego daliśmy już dowody? Wiem dobrze, jakiej nagrody my od niej oczekujemy: oto odzyskania Alzacyi i Lotaryngii, czy to w sposób ugodowy, czy gwałtowny, drogą dyplomacyi lub drogą wojny. Świat dziwi się niekiedy zaciętości, z jaką stawiamy to żądanie, ale świat nas nie rozumie. Gdybyśmy byli tylko zwyciężonymi, rezygnacya łatwoby nam przyszła. Francya jest dość w przeszłą sławę wojenną bogata, by znieść bez wielkiej boleści ranę, zadaną jej miłości własnej. Ale jesteśmy amputowani, a rana zawsze krwią jeszcze broczy. Z tem rozdrażnieniem fizycznem łączy się niemniej ciężkie cierpienie moralne; tem zaś jest uczucie naszego upadku. Dla ludu, po nad inne dumnego i szlachetnego, nawykłego przez szereg wieków do promiennego królowania, a tak bogatego w sławę, że budził zazdrość wszystkich narodów, nawet w chwilach klęsk, upadek to gryzący... Nic dziwnego, że lud niecierpliwie oczekuje odwetu. Gdyby Francya dzisiejsza posiadała energię i wiarę Włochów północnych, albo dzikie męstwo Hiszpanów przeciw podbojowi napoleońskiemu, odwet byłby faktem spełnionym już dziś. Ponieważ jednak jest narodem zestarzałym, wybitym z toru, wyczerpanym przez zły system rządowy, ponieważ jak wszyscy starcy, ma więcej pożądań, aniżeli cnoty: czuje więc, że trzeba być innym do podjęcia kolosalnych zadań, którym on dziś już nie podoła. Stąd wynika ów rodzaj zapamiętałej namiętności, z jaką się rzucił w przymierze z Rosyą. Natchnienie w każdym razie było dobre. Pomiędzy dwoma tymi narodami istnieją pokrewieństwa uczucia, a pomiędzy obydwoma rządami solidarność interesów, nakazująca im przymierze. Jednakże, by nie stało się durzeniem, przymierze winno zarówno służyć interesom każdej z dwóch stron, odpowiednio do okoliczności. Czyż możemy wierzyć, że tak jest? Wiadomo, z jaką skwapliwością naród francuski przelał swe oszczędności w ręce Rosyan, gdy potrzebowali pieniędzy; widzieliśmy teraz, że z równym pośpiechem rząd rzeczypospolitej poszedł za Rosyą w jej wystąpieniu przeciw Japonii. Tak postępują dobrzy i wierni sprzymierzeńcy. Jakież jednak odpowiednie korzyści zapewniła sobie w zamian Francya? Czy, wyruszając z notą przeciw Japonii, dla wyrwania z jej rąk zdobyczy na Chinach, zawarowała sobie, że w danym razie Rosya podobną udzieli nam pomoc, dla zwrócenia nam zaboru niemieckiego? Czy zainteresowaliśmy Rosyę w naszych przypomnieniach Anglii, że obowiązana jest opuścić Egipt? Czy Rosya gotowa jest poprzeć w obec Anglii naszą dyplomacyę ciężarem swego straszliwego wpływu w Azyi? Oto pytanie, na które na szczęście odpowiedź zbyt jest łatwa. Nie! Pomiędzy Rosyą a Francyą nie ma przymierza, nie ma określenia korzyści mających przypaść tej i drugiej stronie, jako nagroda za współdziałanie wojskowe, gdyby wypadki zmusiły do prowadzenia wojny wspólnie. Istnieje tylko dobra i serdeczna kameraderya, żyjąca z dnia na dzień i wywołująca okrzyki, w Kronsztadzie: „Niech żyje Francya!“ — w Paryżu: „Niech żyje Rosya!“ To zresztą dla gawiedzi francuskiej wystarcza.... Wprawdzie przyznaję, że ta sentymentalna solidarność może przy sposobności zamieni się w czynną, bo istnienie Francyi jest potrzebnem dla Rosyi, jako przeciwwaga potęgi niemieckiej. Dowiódł tego rok 1875. Ale podobne niebezpieczeństwo dziś nie istnieje. Ni[illegible] gdy Niemcy nie wypowiedzą wojny Francyi, [illegible] bo ta ich już nie razi. Nasze instytucye, nasze prawa, nasze obyczaje, nasza polityka parlamentarna, słowem to rozmiękczenie powszechne i ogólne, spełniające się w nas i dokoła nas, a w którem rozkłada się i niknie resztka pozostałej nam siły, inteligencyi, honoru: wszystko to stanowi dla Niemiec pewniejszą rękojmię panowania, aniżeli wojna szczęśliwa. Rzeczpospolita też nigdy wojny z Niemcami prowadzić nie będzie; zginęłaby z pewnością tak przez klęskę, jak przez zwycięstwo. Rzeczpospolita żyje tylko z powodu braku człowieka, któryby ją obalił. Takiego człowieka wytworzyłaby koniecznie wojna.... Więc porozumienie Francyi i Rosyi, które pan Ribot sławi jako dowód polityki zagranicznej, świadomej siebie i głośno wyznawanej, jest niewczesne, bo ma na widoku przypuszczalne niebezpieczeństwo, które nie nastąpi. Inaczej przedstawiałyby się rzeczy, gdyby pomiędzy dwoma rządami istniało przymierze czynne, zawarte dla celów ściśle określonych i samo kierujące wytwarzaniem i biegiem wypadków, mających ten cel sprowadzić. Rosya potrzebuje nas tak dobrze, jak my potrzebujemy Rosyi. Naród rosyjski kocha Francuzów, jak my kochamy Rosyan. Więc... ale i p. Ribot i Rzeczpospolita są do niczego“.

Na ten tak charakterystyczny artykuł odpowiadają tedy petersburskie *Nowosti*. Przedewszystkiem ten dziennik zaznacza, iż przeważa dziś „tworzenie specyalnych politycznych związków, z których każdy ma swój cel określony, a odznacza się stanowczością i ścisłością swych politycznych kombinacyj. Przed wojną chińsko-japońską Europa dzieliła się na trzy obozy: jeden obejmował przymierze potrójne i drobne państwa z niem mniej lub więcej sympatyzujące; w drugim mieściły się Rosya i Francya z ich jawnymi i tajnymi przyjaciółmi; trzeci należał do Anglii i państw niechcących brać udziału w żadnej kombinacyi. Dopiero japońska wojna rozbudziła w europejskich mocarstwach, jeżeli nie zupełne uznanie, to przynajmniej poczucie solidarności interesów ogólno-europejskich. Wmieszanie się trzech mocarstw do kwestyi japońskiej ma głównie znaczenie dlatego, że dokonane zostało przez mocarstwa, dotąd należące do obozów różnych. W mocarstwach tych uznanie ogólnej wspólności europejskich interesów wzięło górę nad ich egoistycznemi dążeniami.“

Podobny objaw widzą *Nowosti* także w wystąpieniu Rosyi, Francyi i Anglii, dotyczącem sprawy ormiańskiej.

„Z żalem jednak zaznaczyć trzeba, — pisze dalej ten dziennik — że nie wszędzie umiano zrozumieć znaczenie tych czasowych związków, tworzonych dla podtrzymania solidarności całej Europy w ważniejszych kwestyach europejskiego międzynarodowego prawa. Dowodem tego nierozumienia jest artykuł p. Delafosse. Twierdzi on, że Francya, w nagrodę za swój udział w koalicyi przeciw Japonii, powinna była żądać od Rosyi pomocy dla odzyskania Alzacyi i Lotaryngii. Ale, stawiając podobne twierdzenie, łączy się dwa nierównomierne stosunki, a porozumieniu franko-rosyjskiemu przypisuje się znaczenie, którego ono nie ma. Nie wiemy, w jakiej formie zawarta jest umowa franko-rosyjska, ale mamy wszelkie dane do przypuszczenia, iż ma ona wyłącznie charakter odporny. Innemi słowy, obowiązuje ona Rosyę do przyjścia z pomocą Francyi, gdyby na nią napadły Niemcy. Dziwne byłoby żądanie, ażeby Rosya podniosła oręż dla wyzwolenia Alzacyi i Lotaryngii z pod panowania Niemiec. Jeszcze dziwaczniejszem byłoby to żądanie, gdyby Francya postawiła je jako zamianę za usługę oddaną Rosyi w politycznej demonstracyi przeciw Japonii. Przeciwjapońska koalicya wynikła z potrzeby obrony europejskich interesów na krańcowym Wschodzie. W nagrodę za to współdziałanie Rosya może pomagać Francyi w sprawie egipskiej, mającej wszechświatowe znaczenie. Ale kwestya alzacko-lotaryńska nie należy wcale do sfery interesów obchodzących całą Europę. Kwestya alzacko-lotaryńska ma ściśle ograniczony, miejscowy charakter. Jeżeli Francya nieodwołalnie chce orężem odzyskać te prowincye, to powinna polegać wyłącznie i jedynie na swoich własnych siłach. P. Delafosse przypuszcza, że rzeczpospolita nigdy się na podobne przedsięwzięcie nie zdobędzie, Niemcy zaś nigdy nowej wojny nie rozpoczną. Co do pierwszego twierdzenia, spierać się nie będziemy; ale możliwość napadu ze strony Niemiec istniała, istnieje i istnieć będzie. O tem wie dobrze i naród i rząd francuski, a tego nie chcą zrozumieć tylko politycy w rodzaju p. Delafosse. Gdyby nie istniało to nieustające niebezpieczeństwo najścia niemieckiego na Francyę, nie byłoby jej porozumienia z Rosyą“.

Czy Francuzi zrozumieją tę rzeczywiście szczerą odpowiedź, która nie zostawia im żadnych złudzeń? Można o tem wątpić. Zaledwo kilka tygodni temu pojawiła się w Paryżu rozprawa hr. Chaudordy, wykazująca z matematyczną ścisłością, że „Francya bezmyślnie trwoni swe siły“ na walkę z „dobrym czynnikiem, jakim jest katolicyzm“, a jednak tę walkę ona dalej prowadzi.

Jeszcze o reformie wyborczej.

Piszą nam z Wiednia 6 czerwca.

Wrzawa dziennikarska w sprawie projektu reformy wyborczej nie powinna nikogo wprowadzić w błąd co do sądu o jego dalszych losach. Jeżeli np. *N. fr. Presse* nietylko z wielką werwą w artykułach wstępnych zwalcza projekt, ale nadto zapełnia swe łamy cytatami z różnych dzienników stanowczo antikoalicyjnych, mianowicie czeskich, to właśnie oburzenie tych dzienników wystawia projektowi najlepsze świadectwo. Widocznie przeciwnicy koalicyi obawiają się, że na podstawie projektu przyjdzie do skutku reforma. *Inde irae!*

Znany projekt hr. Taaffego z r. 1893 dlatego zasługiwał na stanowcze potępienie, ponieważ, wprowadzając powszechne głosowanie w kuryach miejskiej i włościańskiej, zupełnie przeobrażał te kurye, a nadto logicznym sposobem przygotowywał zniesienie kuryi wielkich posiadłości. Nowy projekt zachowuje 4ry dawne kurye bez zmiany. To jest główną jego zasługą, która sama wystarcza, abyśmy go nie potępiali *en bloc*. Czy nowa 5ta kurya ma być jednolitą, czy podzieloną, to wobec owego najważniejszego faktu utrzymania czterech dawnych, jest kwestyą mniej doniosłą.

W każdym razie przebieg wczorajszego posiedzenia komisyi dowodzi, że w poselskich kołach koalicyjnych zapatrują się na sprawę o wiele wytrawniej, niż w dziennikach. Z kół koalicyjnych odezwał się wczoraj tylko jeden głos bukowińczyka Lupula przeciwko projektowi. Ale właśnie zarzuty p. Lupula nam Polakom projekt czynią sympatycznym. Bukowina nigdy w historycznem znaczeniu nie była „indywidualnością polityczną“, nie tworzyła nigdy państwa, ani kraju, — ani nawet w takim stopniu, jak np. Siedmiogród. Z historycznych, politycznych a zwłaszcza geograficznych względów, Bukowina jest naturalnym aneksem Galicyi, i też tylko centralizm Bachowski, według teoryi *divide et impera*, utworzył z niej osobną prowincyę. Ze, według projektu, Bukowina razem z Galicyą ma wybierać posła sekcyi robotniczej, jest to w praktyce szczegół nic nie znaczący. Ale jako symptom pewnej idealnej przynależności Bukowiny do Galicyi, właśnie ten przepis bardzo nam się uśmiecha, wczorajsze zaś szumne deklamacye p. Lupula dowodzą tylko ponownie, jaką byłoby po naszej stronie naiwnością entuzyazmować się dla Rumunów w ogóle.

Najważniejszym wypadkiem wczorajszego posiedzenia jest naturalnie oświadczenie prezesa gabinetu ks. Windischgraetza, że rząd uważa projekt komitetu ściślejszego jako projekt rządowy. Jest to oświadczenie całkiem logiczne. Bo gabinet zawsze zapewniał, że pragnie porozumienia się głównych stronnictw co do reformy wyborczej. To porozumienie nastało w komitecie ściślejszym, w którym zasiadali najwybitniejsi reprezentanci tych stronnictw. Teraz zatem gabinet, zatwierdziwszy to porozumienie ze swej strony popiera projekt. Oto procedura całkiem konsekwentna, która zarazem świadczy, że tego projektu nie można żadną miarą traktować tak z góry, jak to czynią pewne dzienniki.

Równocześnie z oświadczenia księcia Windischgraetza wynika, że gabinet obstaje tylko przy głównych zasadach, nie zaś przy wszystkich szczegółach projektu. Otwarcie mówiąc, nie sądzimy wcale, aby 13 mandatów dla 600 tysięcy robotników nie wystarczało, ale ostatecznie kwestya kilku mandatów mniej lub więcej nie jest tak ważną, abyśmy się nie mieli zgodzić na kompromis. Cały projekt reformy jest i musi być kompromisem. Tylko reforma wyborcza, oparta na kompromisie, może być sprawiedliwą, gdyż każda ustawa, narzucona mniejszości przez drobną większość, będzie poniekąd gwałtem politycznym.

Korespondencye.

Warszawa 31 maja.

Maj piękny i pogodny, być może, że zły dla rolników, którzy chcą zawsze suchego marca, a mokrego maja, bo wówczas ma być żyto, jakby gaj, dla nas mieszkańców miasta był źródłem przeróżnych uciech i rozrywek. Korzystając z pięknej pory urządzaliśmy najrozmaitsze wycieczki, a okolice Warszawy roiły się od tłumów wycieczkowców. Każdy dążył na wycieczkę, aby za Warszawą odetchnąć świeżem powietrzem, nasyconem wonią rozkwitłych bzów, fiołków i konwalij. Głównem miejscem dla wycieczkowiczów nie przestaje być zawsze piękny i zawsze świeży Wilanów. Dążą tu Warszawiacy w święta i dni powszednie, aby przechadzać się, marzyć i... co za realizm, spożywać przywiezione z sobą wiktuały pod cieniem drzew, sadzonych ręką Sobieskiego; dążą też, aby oglądać rzeczy piękne i pamiątkowe nagromadzone w pałacu. Niestety w roku tym zwiedzać można tylko część pałacu. Poddano go bowiem gruntownej, na kilka lat rozłożonej odnowie i dziś tylko mała część jego stoi dla publiczności otworem. Najczęściej teraz publiczność przeprawia się przez Wisłę i w Marysinku, oraz na przyległych łąkach oddaje się wiosennym wczasom, konsumowaniu wędlin i.. flirtowi.

Piękna pogoda majowa przyczyniła się również do tego, że odpust w Czerniakowie (na św. Bonifacego) zgromadził nieprzebrane tłumy. Trwał on cały tydzień i zgromadził tyle wiernych, że napełnili nie tylko świątynię i cmentarz ją okalający, ale żywą falą rozlewali się jeszcze na gościniec i przyległe pola.

Przy sposobności tego odpustu przekonaliśmy się, że nasz tramwaj, nawet gdy wszystkie swe wozy w ruch wprawi, nie może podołać potrzebom wszystkich warszawskich pątników. Dyrekcya tramwajów widząc ten wzrost ruchu, szczególniej na podmiejskiej kolei konnej, stara się zaprowadzić na swych liniach wozy poruszane parą. Na linii Warszawa-Wilanów już kursują parowozy, para również wozić będzie podróżnych na linii Warszawa-Jezierna, która już w połowie przyszłego miesiąca oddaną ma być na użytek publiczny. Krążą zaś pogłoski, iż w mieście u nas, ma być zaprowadzoną, tak jak u was, kolej elektryczna.

Oprócz na wycieczki do podmiejskich wiosek i ogródków, publiczność nasza uczęszczała i uczęszcza dość tłumnie na wystawę metalową, która rozłożyła się w przeznaczonych *ad hoc* zabudowaniach cyrkowych, oraz w wypożyczonym wystawie ogródku Instytutu muzycznego. [illegible] specyaliści orzekną, czy wystawa ta spełniła swoje zadanie ekonomiczno-przemysłowe, niespecyalista, jakim ja jestem, musi stwierdzić, iż udała się ona znakomicie — jako widowisko. Można się tu przyjrzeć wielu pięknym rzeczom, można posłuchać fonografu i zaopatrzyć się w żeton pamiątkowy, można zrobić bezpłatny, a zawsze sprawiający uciechę przegląd bliźnich płci obojga, a wreszcie można wypić ze smakiem dobrze zapracowany kufelek piwa, wielce na teraźniejsze upały pomocny. Wystawa metalowa jest drugą z wystaw specyalnych, urządzanych przez Muzeum przemysłu i rolnictwa. Pierwszą była wystawa skórzana, o której wam donosiłem, a teraz zaś Muzeum myśli już o wystawie trzeciej, która poświęconą ma być kobietom, ich pracy i ich przedsiębiorczości.

Gdyby Muzeum nie wiedziało, z czego urządzić wystawę z rzędu czwartą, to podałbym mu świetną myśl. Niech urządzi wystawę nowych domów na pokaz, jak domów budować nie należy. Fuszerka w budowaniu domów tak się u nas rozpowszechniła, że wkrótce publiczność pocznie domy szacować na podobieństwo wina, ceniąc w nich najbardziej starość. Komisya budowlana w kilku nowych domach

3)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Ledwie wyrzekł ostatnie słowa, już poczuł, że powiedział nieprawdę. Nie miał nadziei. Ale, że wychodził do biura, więc z „dobrą miną“ przyjął z rąk służącego paltot i zapinając go, prostował się, co był zachował, jako zwyczaj z czasów, w których długie ślęczenie nad nauką przyprawiało go o obawę, by jego równe plecy nie przybrały formy kabłąka. Zachował je też dotąd prostemi i, choć już miał lat pięćdziesiąt kilka, poruszał się, jak młodzieniec, uderzając wdziękiem i siłą postaci. Natura hojną była dla niego. Obdarzyła go zdumiewającą pamięcią, zdolnościami wyjątkowemi, przytem uczyniła go tak sympatycznym, że mu darowywano nawet jego dorobek i wysoką karyerę. Miał w całem obejściu widoczną, szczerą dobroć, otwartość i zupełny brak pozy. Względem podwładnych był wymagający, ale sprawiedliwy i ludzki. W świecie bywał mało, lecz, gdy się tam pokazał, pociągał swoją bujną a szczerą naturą. Nawet kobiety go lubiły, choć wdzięki ich były dla niego martwą literą. Wiedziano, że był wzorem małżonków i śmiano się z jego nieposzlakowanej małżeńskiej wierności. Prawy i prawdomówny; miał umysł i serce, utrzymane w równowadze i zdrowiu przez żywot pracowity i szczęście rodzinne. Dla wracającego do domu po całodziennej robocie najmilszym był pokój dziecinny. Gdy dzieci były małe, bawił się z niemi i najmłodsze z nich, w święta i niedziele, nosił godzinami całemi. Mówiono o nim, po kolei był niańką każdej ze swych pociech. Chore dzieci huśtał na ręku po nocach z najwyższą cierpliwością, a był tak silny i zdrów, że noc w ten sposób spędzona, nie czyniła mu wielkiej różnicy. Byle Karola spać mogła! Wszystko, co było do zdrowia i nauki dzieci potrzebne, kontrolował sam. Chciałby był w nie wpoić wszystkie cnoty i wszystką wiedzę świata, a wadami dzieci i złymi stopniami tak się martwił, że często nauczyciele ukrywali przed nim prawdę, żeby go oszczędzać. Jeden z jego przyjaciół nazywał go pelikanem i utrzymywał, że dzieci swoje Stamarski żywił krwią własną. W karty nie grał, a gdy mówił, że idzie na winta, wiedziano, że się udaje do dziecinnego pokoju. Gdy się śmiano z jego manii ojcowskiej, nie bronił się żadnymi argumentami pedagogicznymi:

— Wolno każdemu spędzić godziny wytchnienia, jak mu się podoba — mówił — wy macie swego win'a, ja mam moje dzieci.

Te swoje dzieciaki, którym dla zabawy budował mosty i pałace z klocków, którym rysował całe menażerye zwierząt, otaczał wszystkiem, co tylko mogły dać pieniądze. Były to pieszczone, żywione, obsługiwane, uczone i otoczone ciągłą opieką, jak gdyby miały dostać znaczną fortunę w dziedzictwie. Rodzina, to był jego zbytek, jego duma i jego rozkosz. Gdy zmęczony pracą, a często zgryziony stosunkiem z podwładnymi i z władzą swoją, wracał do domu ze zmarszczonem czołem, z umysłem wyczerpanym, dość mu było wejść do oświetlonej sali stołowej, gdzie już czekała jego ukochana żona, jego śliczne, postrojone, wypieszczone dzieci, by odżyć i poczuć się tak szczęśliwym, że wszystkie troski i zmartwienia z oczu znikały. Obok siebie sadzał Zosię i Różię i czuł się zupełnie zadowolnionym, gdy mógł pogłaskać główkę jednej ze swych małych dziewczynek i spojrzeć na siedzącą naprzeciwko Karolę, obok której jaśniała postać Aliny.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że sam już się był przyzwyczaił do zbytku, którym otaczał rodzinę. Zewnętrzna strona obrazu już i dla niego miała urok nieprzeparty. Tego dnia, w którym rano rozmawiał z Aliną, pierwszy raz, siłą wyobraźni, przeniósł tę wykwintną rodzinę swoją w ściany ciasnego mieszkania. Wystawił ją sobie siadającą do obiadu ubogich, z jedną lampą, zawieszoną nad stołem, nakrytym ceratą, z pokojówką, wnoszącą półmiski z małej kuchenki...

Spojrzał z przestrachem na Karolinę, na Alinę, na swoich chłopców, tak lubiących uczniowski apetyt zadawalniać wyborowemi potrawami, na małe dziewczynki, ubierane jasno, zwykle biało, do obiadu. Dreszcz go przeniknął. Czy będzie mógł dać im przynajmniej ten stół z ceratą i tę pokojówkę, odbierającą półmiski od kucharki? Może jedzenie musiałaby przynosić Alinka? Potarł ręką czoło i spojrzał na starszą córkę z wyrazem takiego bólu, że ona odgadła prawie jego myśli. Po obiedzie, gdy mu podawała czarną kawę w salonie, szepnęła mu, przysuwając do jego ucha swe rumiane, prześliczne usta:

— Gdy ludzie są przez miłość tak szczęśliwi, jak my, żadne niepowodzenia materyalne krzywdy uczynić im nie mogą.

Karola nie pijała kawy. Po obiedzie, jeśli nie było gości, siadała zwykle do fortepianu i grywała przez chwilę dla męża, który wielbił muzykę. Stamarski więc powiedział Alinie:

— Gdy będziemy biedni, mama, zamiast grać na fortepianie, będzie może musiała cerować pończochy!

Słowa te zadławiły go. Coś jakby łkanie podstąpiło mu do gardła. Udał, że się zakaszlał, i wyszedł z salonu.

— Mamo — rzekła zamyślona Alina, gdy matka wstała od fortepianu — jakbym ja chciała nauczyć się cerować!

— Cerować? Siatkę?

— Nie, mamo, chcę cerować pończochy.

— Fe, cerowane pończochy!

— Zaraz biegnę do Joanny. To musi być przecie łatwa robota.

Nazajutrz Alina, po swej pierwszej lekcyi w garderobie, siedziała w swoim pokoju, z ręką wsuniętą w skarpetkę Jasia, w której widniała ogromna dziura. Karola śmiała się.

— Co też tym dziewczętom przychodzi do głowy!

Po obiedzie, gdy Alina znikła z salonu po czarnej kawie, Karola wzięła męża za rękę i kładąc palec na ustach, pociągnęła go, stąpając na palcach, do pokoju starszej córki. Otworzyła cicho drzwi i Stamarski ujrzał Alinę, schyloną nad niedokończoną jeszcze ogromną cerą. Nie [illegible] ale, że Karola wybuchnęła śmiechem, więc rzecz wykryła i wytoczono ją przed trybunał ojcowski.

— Patrzaj, ceruje skarpetki dla chłopców!

Stamarskiego przejęło nagłe wzruszenie, nieusprawiedliwione drobnym, zabawnym wypadkiem. Porwał córkę w objęcia, szepcąc wśród pocałunków:

— Dobre, dobre, moje odważne dziecię!

A Karola wołała:

— Chciała być praczką, albo kucharką, ale widzę, że nie będzie ani jednem, ani drugiem; nie będzie też nauczycielką śpiewu ani w Łodzi, — ani w Lublinie. Zmieniła powołanie. Będzie szwaczką, — i to szwaczką zapaloną! Wyobraź sobie, — nic innego nie robi, tylko ceruje!

— Może pójdzie za ubogiego człowieka — rzekł Stamarski.

— A tak! „Ubóstwo nikogo nie plami“. Przypominam sobie, że takie zdanie pisywałam w dzieciństwie z wzoru do kaligrafii. Nikogo nie plami, ale, że okrywa plamami i cerami, to niezawodnie! Gdy Alinka przestanie ściągać wkoło cery pończochę, cerując, to już będzie mogła pójść za ubogiego człowieka. Będzie już miała zupełne przygotowanie do życia w nędzy!

Ironia Karoli zabolała jej męża.

— Jeszcze jej nie oddajemy na nędzę — odparł. — No, chodźmy do salonu. Zagraj mi który z mazurków Chopina, a potem Alinka zaśpiewa. Miewam czasem takie muzykalne głody!... Dobrze, że je zaspakajać mogę, nie wychodząc z domu.

* *

Grom spadł z jasnego nieba, bo właśnie wtedy, gdy Stamarski miał zupełną nadzieję, że dzięki protekcyi, zostanie na swem stanowisku. Znalazłszy się „na bruku“, jak się wyrażał, zadziwił się sam, że ten cios mniej go zabolał, niż to przypuszczał. Jego czynna, energiczna natura poczuła ostrogę. Był pewien, że siły swoje [illegible] potrafi, że zapewni wygodę i dostatek, a dzieciom wychowanie. Otrzymał jednorazowy zasiłek, który sprawił, że dotychczasowy tryb domu mało został zmieniony. Mieszkanie na rok było najęte, odprawiono więc tylko obie służących i sprzedano konie i powozy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odkryła taką fuszerkę spekulacyjną, że tolerowanie jej zagrażałoby życiu przyszłych lokatorów. Pomiędzy innemi np. na wspaniałym (!) domu, stawianym przez izraelitę Kleina w alei Ujazdowskiej, dostrzeżono rysy i pęknięcia, ostrzegające o możliwem zawaleniu się całego budynku. Roboty wstrzymano i zarządzono rozbiórkę, oraz przeróbkę części zakwestyonowanych.

Zawalenie się groziło w tych dniach i naszemu teatrowi, chociaż temu gmachowi żadnej fuszerki zarzucić nie możemy. Groziło mu zaś zawalenie się — jak nasze *Kuryerki* donoszą — od „huraganów oklasków" i „niemilknących okrzyków zachwytu", którymi warszawska publiczność żegnała tenora Battistiniego. Kwiaty i klejnoty, niektóre bardzo kosztowne, sypały się gradem na ufryzowaną głowę Włocha, a teatr cały brzmiał od okrzyków: „Evviva!" i „A rivederci!"

O wiele mniejszą łaską niż Battistiniego darzy publiczność nasza wystawy obrazów w Towarzystwie zachęty i w salonie Krywulta, na których — jak na jej usprawiedliwienie za znaczyć należy — w istocie wyróżniających się nowości niema. Do salonu Krywulta p. Czesław Jankowski, przebywający od dłuższego czasu za granicą, nadesłał cykl złożony z ośmiu obrazów o motywach silnie sentymentalnych. Pan Michał Pawliszak przysłał dwa obrazy, znane już wam we Lwowie, a mianowicie: „Wjazd Orzelskiej" i „Taniec wśród wężów". Salon artystyczny, chcąc nieco obudzić ruch wśród malarzy, ogłosił konkurs na „piękną główkę" — rozumie się — kobiecą.

W Towarzystwie zachęty odbyły się w tych dniach nowe wybory. Wiceprezesem wybrano Władysława hr. Wielopolskiego, kasyerem p. Juliusza Hermana, gospodarzem lokalu p. Holewińskiego. Nowy energiczny zarząd daje rękojmę, że Towarzystwo pomyślnie nadal rozwijać się będzie.

Smutna wiadomość doszła nas z Kielc. Umarł tam śp. Feliks Jaroszyński, muzyk, który bawił przez czas długi w Warszawie i którego kompozycye fortepianowe — głównie „dumki" i „szumki" — cieszyły się w swoim czasie popularnością.

W handlu księgarskim pojawiły się dwie nowości: „Kroniki" Prusa (od roku 1875 do 1878) i nowa powieść Kl. Junoszy pod tyt. „Willa pana rejen a" (rzecz drukowana w *Tygodniku illustrowanym* p. t. „Bicz z piasku"). Zwraca także na siebie uwagę broszura polityczna, wydana w języku rosyjskim pod tytułem: „Polszcza i polskij wopros" („Polska i kwestya polska") przez profesora J. P. Filewicza. Publicystyka rosyjska uważa stale Polaków za „wyrodnych synów rodziny słowiańskiej", którzy się zaprzedali kulturze zachodnio-europejskiej i zdradzili brać słowiańską, bo nie wyznają prawosławia i garną się do Rzymu. Jednak od profesora i historyka spodziewać się należało zdania wolnego od wpływów szowinistycznego a płytkiego dziennikarstwa rosyjskiego. Autor wymienionej broszury ani od wpływów takich wyzwolić się nie umiał, ani — co ważniejsza — nowego promyka światła na „polskij wopros" nie rzucił. Na wstępie prof. Filewicz zaznacza, że chociaż kwestya polska w praktyce wyszła ze stanu dawnej gorączki, to jednak jeszcze bardzo długo będzie przedmiotem pierwszorzędnego znaczenia. „Naprzód przebieg i warunki wiekowej walki dwóch najliczniejszych plemion słowiańskich; następnie bezprzykładny w historyi upadek państwa, długi czas grający pokaźną rolę w losach słowiańszczyzny, posiada i posiadać będzie wysoki interes teoretyczny. Powtóre, zwraca i zwraca na siebie będzie uwagę i współczesne życie potomków politycznego bankruta. Jak zachowują się oni w swojem położeniu, jak urządzają się w tym zakresie, który podlega ich samodzielnemu początkowaniu, jak patrzą na przyszłość?"

Takie pytania zadaje p. Filewicz, ale niestety, odpowiedzi na nie nie daje wcale. Mówi wiele, lecz nie mówi rzeczy najciekawszej: jaki według niego jest charakter zbiorowy, jakie życie, myśli, postępowanie i nadzieja na przyszłość potomków tego, jak nas nazywa trywialnie, „politycznego bankruta".

Co najwięcej, przytacza artykuły prasy niemieckiej, które dla niego są stanowczą wskazówką nastroju polskiej opinii politycznej.

Zabierając się do roztrząsania „kwestyi polskiej", prof. Filewicz nie posiadał zdaje się, żadnego własnego zdania o współczesnej Polsce, żadnej obserwacyi bezpośredniej i dlatego jego Polacy, to jacyś papierowi ludzie, zupełnie nie dostrzegani w rzeczywistości.

Na historyczne losy Polski patrzy, jako na fałszywe pojmowanie dziejowego powołania. Według p. Filewicza, kultura europejska, sąsiedztwo i wpływ „romańsko-niemieckich" instytucyi, wykrzywiły pierwotną słowiańską naturę Polaków. Cesarzowie niemieccy, osadnicy, przybywający do dawnej Polski, a rządzący się według swoich praw i przywilejów, zakon krzyżacki, Rzym, Papież i kler — oto zdaniem p. Filewicza, szereg antysłowiańskich czynników, które odegrały fatalną rolę w dziejach naszego narodu.

W broszurze, napisanej, jakby myśleć wypadało, z intencyą polityczną, najciekawszemi byłyby uwagi o ostatnich okresach i przemianach w stosunkach rosyjsko-polskich, wskazówka jakiegoś wykonalnego programu praktycznego. Lecz pod tym względem jeszcze większy spotyka nas zawód.

Zkąd się wzięła kwestya polska? — pyta autor. — Otóż sądzi, że po roku 1795, po trzecim rozbiorze, żadna kwestya polska powstaćby nie była mogła, bo w terytoryach, zabranych przez Austryę i Prusy, na toby nie pozwolono, gdyby nie carowie rosyjscy. Prawdziwymi autorami „Kwestyi polskiej" — jak najmocniej zapewnia p. Filewicz — byli carowie Paweł i Aleksander I. Złą także rolę w tej sprawie odegrał Petersburg. „Historyczna rola Moskwy—powiada autor — staje się zrozumiałą tylko na gruncie wielkich zjednoczeń narodowych. Wskutek historycznej inercyi, zadanie to dostaje się Petersburgowi. Jak wypełnił on tę rolę, pokazuje r. 1795, zostawiając 4 miliony ludu ruskiego w rękach Austryi, jak zaś pojmował ją — pokazuje panowanie carów Pawła i Aleksandra I".

W czasopiśmie niemieckiem *Preussische Jahrbücher* był przy końcu r. 1893 drukowany artykuł „Das deutsche Reich und die Polen". Inicyałami L. C. podpisany autor artykułu, wzywał Polaków do solidarności z kulturą europejską, starając się ich przekonać, że w przyszłej wojnie między Wschodem a Zachodem powinni stanąć obok Zachodu, który jedynie zapewnić im może cywilizacyjną i polityczną przyszłość. Przeciwnie zaś, jeśli zwycięży Wschód, czeka ich zguba i roztopienie się w panslawizmie. Z punktu widzenia interesów pruskich, autor artykułu napisał wówczas, że „gdyby nie było Polaków, należałoby ich stworzyć". Otóż p. Filewicz utrzymuje, że rozprawa p. L. C., lubo Niemca, stanowi *credo* narodu polskiego.

Bez cienia wątpliwości przyjmuje p. Filewicz poglądy i wnioski czasopisma niemieckiego, nie zadając sobie wcale trudu zbadania, co o rozumowaniu autora pruskiego na temat Polski, myśli strona najwięcej interesowana — sami Polacy. Wystarcza mu to najzupełniej do *à priori* zresztą postawionego pewnika, że „Polacy są niewolnikami kultury europejskiej, właściwie niemieckiej", która, jak zmora, ma im siedzieć na piersiach i pozbawiać wszelkiej swobody myśli, uczuć, poglądów i postępowania.

W broszurze prof. Filewicza rzuca się w oczy kapitalny błąd, systematycznie popełniany przez wielu historyków, publicystów i dziennikarzy rosyjskich: nieznajomość ducha, tradycyi i nastroju społeczeństwa polskiego. Prof. Filewicz w dodatku tak szczególny kładzie nacisk na niemiecki wpływ cywilizacyjny i historyczny w Polsce, który według niego do dziś dnia ma panować, iż się dziwić potrzeba, że nie widzi wpływu o wiele potężniejszego cywilizacyi i literatury francuskiej i włoskiej.

Z krajowych zdrojowisk.

Iwonicz 6 czerwca.

Mało która z okolic dawnej Polski posiada tyle i tak malowniczych krajobrazów, co Sanockie, a zapewne w bardzo niewielu znajdują się tak liczne pamiątki historyczne, jak tutaj, gdzie co krok spotykasz to ruiny jakiegoś dawnego zamczyska, to modrzewiowy kościółek, sięgający budową swoją odległej starożytności, lub wreszcie omszony kamień przydrożny, o którym krążą między ludem przeróżne legendy.

W takiej to romantycznej a ciekawej zarówno pod historycznym jak i legendowym względem okolicy, w pasmie południowo-wschodniego Beskidu leży starożytna osada Iwonicz, słynna szeroko na całą Polskę ze skuteczności swoich jodowych źródeł, którym najdawniejsze relacye zgodnie przyznają cudowne iście własności. Skąd się nazwa „Iwonicz" wzięła, nie wiadomo; jedni wywodzą ją od *iw* które tam w wielkiej ilości nad brzegiem potoka rosnąć miały, drudzy zaś wyprowadzają tę nazwę od św. Iwona, który podług krążącej legendy miał tam przebywać i dać początek cudowny źródłom iwonickim. Krytycznie niepodobna rozstrzygnąć tej kwestyi, gdyż akta kościelne, które w tylu wypadkach były jedynem źródłem, uległy około r. 1579 zniszczeniu wskutek nakazu ówczesnego właściciela Iwonicza Sienieńskiego, który skłaniając się do herezyi prześladował Kościół i różne mu psoty i krzywdy wyrządzał. Pierwsza pozytywna wiadomość o Iwoniczu jako miejscowości leczniczej znajduje się w rękopisie doktora przemyskiego Jana Sechkiniego z r. 1630, któryto rękopis przechowuje się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Następnie ks. Alerbek, kanonik przemyski, w protokole wizytacyi kanonicznej z roku 1639 zapisuje, „że do tych wód z całego prawie Królestwa polskiego i z zagranicy, a najwięcej z Węgier, jakby do wód Siloë niezmierna corocznie napływa ludność, a doświadczeniami swemi rozsławiając własność tej wody, ojcowskiej najwyższego Boga opatrzności chwałę ogłaszać nigdy nie przestaje". Badania naukowe z późniejszych czasów stwierdzają również niezwykłą skuteczność zdrojów iwonickich, a znany uczony dr. Dietl daje Iwoniczowi miano „książęcia źródeł jodowych". A zatem jak widzimy już przed 250 laty z górą chorzy z dalekich stron z ufnością do Iwonicza zjeżdżali, wierząc, że tu nadwerężone zdrowie poprawią lub utracone odzyskają.

Ku końcowi 18go wieku stosunki polityczne Polski, zdążającej szybkim krokiem do ostatecznego upadku, sprawiły, że zdroje iwonickie poszły niejako w zapomnienie, a ze skutecznej ich siły leczniczej korzystali tylko najbliżsi sąsiedzi.

Dopiero gdy w r. 1799 kupił dobra iwonicki Teofil hr. Załuski, pradziad dzisiejszych właścicieli, zaczęła się dla Iwonicza lepsza era. Rodzina Załuskich ukochała ten uroczy zakątek ziemi całem sercem, nie szczędziła kosztów ani trudów i kilkudziesięcioletnią niezmordowaną pracą trzech pokoleń doprowadziła Iwonicz na stanowisko jednego z pierwszorzędnych zakładów nietylko w kraju, ale śmiało rzec można w Europie. W r. 1839 po kilkoletniem wygnaniu osiadł w Iwoniczu syn ś. p. Teofila, ś. p. Karol hr. Załuski, naczelnik powstania na Litwie w r. 1831. On to wspólnie z bratem swoim jenerałem Józefem Załuskim i przy pomocy ówczesnego fizyka sanockiego dra Piwockiego, ks. Wernera, proboszcza iwonickiego i Feliksa Woynarowskiego, dźwignął zakład iwonicki z upadku tak, że już w r. 1839 zaludniła się ta od kilkudziesięciu lat głucha pustynia leśna doborową publicznością i rozpoczęło się w Iwoniczu regularne życie kąpielowe, słynne na całą Polskę. Starzy ludzie dużo o tem życiu ciekawych rzeczy opowiadają, a Wincenty Pol skreślił nawet w r. 1842 na tle tego życia powieść pod tytułem: „Nieźli są ludzie".

Po śmierci wskrzesiciela wód iwonickich Karola hr. Załuskiego (w r. 1842), rodzina Załuskich nie ustała w pracy, nie szczędziła niczego, lecz ulepszała zakład dalej z roku na rok. To też gdy w r. 1856 ś. p. profesor Dietl objeżdżając wszystkie zakłady krajowe przybył do Iwonicza, był zachwycony tem, co tam zastał i wypowiedział taką pochlebną opinię: „Gdzież jest drugi taki zakład, jak iwonicki, z temi zbawiennemi wodami, z tem ożywczem powietrzem naszych Karpat i z tą miłą sielską krainą?"

Zdanie to, wypowiedziane przez taką powagę naukową jak ś. p. Dietl, nie pozostało naturalnie bez skutków. Z jednej strony wzięto się w zakładzie do dalszych jeszcze ulepszeń, wskazanych przez ś. p. Dietla, z drugiej zaś strony i lekarze i publiczność utwierdziwszy się w przekonaniu o nadzwyczajnej wartości wód iwonickich i porzuciwszy zakłady zagraniczne jak Heilbrunn i t. p. zwrócili się prawie wyłącznie do Iwonicza. Bardzo dużo zdziałał wówczas dla zakładu iwonickiego także znakomity lekarz zdrojowy ś. p. dr. Karol Moszczański, który wprowadził stałe roczne sprawozdania powiadamiające o skuteczności leczenia w Iwoniczu. W sprawozdaniach tych znajdujemy oprócz kazuistyki lekarskiej także dokładne spostrzeżenia meteorologiczne, które służą za dowód, że klimat Iwonicza jest pod wielu względami wyjątkowy i jest potężnym czynnikiem pomocniczym przy leczeniu. Już to przyznać trzeba, że do lekarzy zdrojowych miał Iwonicz zawsze szczęście, jak mało który inny zakład. Zarówno ś. p. dr. Moszczański, jak i następca jego dr. Bośniacki, jak wreszcie pracujący do dziś dnia od lat dwudziestu dr. Klemens Dębicki, oddają się całą duszą temu fenomenalnemu zdrojowisku, starają się niezmordowanie o utrzymanie Iwonicza na stanowisku pierwszorzędnego europejskiego miejsca kąpielowego. Im też zawdzięcza Iwonicz w niemałej cząstce swą świetność.

Dziś stoi Iwonicz, śmiało rzec można, na wyżynie. Tysiączne zastępy ludzi zawdzięczają mu zdrowie i życie, a czcigodni właściciele pokładają swą ambicyę obywatelską w tem, aby go coraz więcej upiększać i ulepszać i przez to czem raz większe zasługi oddawać cierpiącej ludzkości. Troska o dobro i wzrost Iwonicza jest tradycyą w rodzinie Załuskich, którą ojciec dzieciom swym w testamencie przekazuje, a one święcie się jej trzymają. Nieodżałowanej pamięci Michał Załuski, zmarły w roku ubiegłym, krociowe fundusze włożył w zakład i sam jeden dokazał tego, czego w innych zakładach nawet zbiorowemi siłami dokonać nie mogą: urządził wodociąg kilka kilometrów długi, doprowadzający znakomitą wodę do picia z gór, ujął źródła jodowe w zbiorniki z ciosowego kamienia, przerzucił koryto rzeki płynącej dawniej środkiem zakładu, wybudował kilkadziesiąt prześlicznych budynków, pierwszy w kraju zaprowadził oświetlenie elektryczne, potworzył fundacye szpitalne dla biednych chorych, jednem słowem, żył tylko dla Iwonicza. Obecnie dzieci jego godnie wstępują w ślady ojca i dodają nowych liści do wieńca zasług obywatelskich, należnego całej tej zacnej rodzinie.

Iwonicz zaś przybiera coraz piękniejsze szaty i ściąga coraz liczniejsze zastępy osób z najdalszych nawet krajów, bo nawet z Turcyi i Persyi przybywają doń chorzy i odzyskują zdrowie i siły. Do takich świetnych rezultatów doszedł Iwonicz bez żadnej reklamy, jak inne zagraniczne zakłady, lecz jedynie dzięki sumiennej pracy właścicieli i zarządu, a co najważniejsza, dzięki rzeczywistej, wyjątkowej wartości swych źródeł.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 czerwca.

P. Prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zdał sprawę ze swej podróży do Wiednia, dokąd jeździł w sprawie uzyskania ulg podatkowych dla 10-milionowej pożyczki miejskiej.

Był na audyencyi u Cesarza, który wypytywał się go o rozwój miasta, a mówiąc o zeszłorocznej wystawie, odezwał się w te słowa: „Z wielką przyjemnością wspominam chwile spędzone w roku zeszłym na lwowskiej wystawie". Dalej oświadczył p. prezydent, iż starania jego uwieńczył pomyślny skutek, gdyż jest nadzieja, iż pożyczka uwolnioną będzie od opłaty stempla przynajmniej w 3/4 częściach. Uwolnienie od podatku dochodowego jest również prawdopodobne, a gdyby nie nastąpiło, to gdy wejdzie w życie nowa ustawa podatkowa, natenczas ewentualny podatek będzie obniżony z 10 na 2 proc.

Następnie wspomniał p. prezydent o trudnościach, na jakie napotkał w sprawie uzyskania dla papierów miejskich bezpieczeństwa pupilarnego. Zdaje się jednak, że i te trudności będą usunięte, gdyż dr. Byk uwiadomił wczoraj prezydyum, że i ta sprawa będzie pomyślnie dla gminy załatwioną.

Nadto był p. prezydent także w ministeryum wojny w sprawie budowy szkoły kadeckiej we Lwowie. Otóż ministeryum przedłożyło miastu projekt, aby ono wybudowało szkołę własnym kosztem; w takim razie budynek zostanie uwolniony na lat 30 od podatku, a rząd płacić będzie tytułem czynszu 6 procent od wartości budynku i gruntu. Projekt ten będzie regulaminowo traktowany.

Rada powyższe sprawozdanie przyjęła do wiadomości i podziękowała za nie hucznymi oklaskami.

P. r. Mikuliński wniósł interpelacyę w sprawie sporu korporacyi krawieckiej z firmą „Old England" i domagał się, aby magistrat ukarał tę firmę za prowadzenie pracowni krawieckiej bez wywieszenia stosownie do [illegible]dania ustawy przemysłowej na szyldzie nazwiska Feiwischa Birnbauma, który ją prowadzi. Również żądał interpelant, aby p. prezydent pouczył miejskie biuro przemysłowe, iż ma ono wykonywać ustawę ściśle bez względu na osobę, i aby kierownictwo tego biura poruczył energiczniejszemu niż dotąd kierownikowi.

Biurem tem kieruje teraz radzca magistratu Strzelbicki.

P. prezydent oświadczył, iż nakaz zdjęcia szyldu owej firmy cofnięto wskutek rekursu przychylnie przez władzę wyższą załatwionego. Co do pracowni niefirmowanej i urzędowania biura przemysłowego poleci p. prezydent przeprowadzić dochodzenia.

Na wniosek referenta p. r. Gołąba uchwalono wybudować koszary normalne naprzeciw domu inwalidów dla dwóch batalionów piechoty. Budowę tych koszar oddano pp. Kamienobrodzkiemu i Spce za 247.000 zł. Wniosek p. r. Perediatkiewicza, aby budowę tę miejski urząd budowniczy uskutecznił we własnym zakresie, oddając poszczególne roboty odpowiednim majstrom przemysłowcom, upadł. Następnie uchwalono budowę baraku dla landwerzystów obok stawu pełczyńskiego kosztem 20.000 zł.

R. dr. Małecki przedstawił wnioski w sprawie wydawnictwa księgi pamiątkowej w 25 rocznicę zaprowadzenia autonomii miejskiej. Będzie to dzieło historyczno-statystyczne. Na wydawnictwo uchwalono subwencyę w kwocie 5.000 zł. Dzieło to wyjdzie w 1.000 egzemplarzy; trzecia część nakładu przeznaczoną będzie na sprzedaż.

R. dr. Roszkowski przedstawił petycyę Towarzystwa sztuk pięknych o odstąpienie mu 414 metrów placu pod budowę gmachu wystawy sztuk pięknych na ulicy Akademickiej przed kawiarnią Schneidra, w miejscu, gdzie dawniej stała tak zwana Jarosiewiczówka. Sekcya II i III proponują Radzie, aby dała Towarzystwu odpowiedź odmowną, gdyż nie należy zabudowywać placu, który dziś jest pięknym skwerem. Sekcya IV na wniosek r. Rawskiego proponuje zbudować na placu Halickim rodzaj wielkiego i wspaniałego bazaru, w którymby na 2-giem piętrze mogła się pomieścić wystawa sztuk pięknych. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya, poczem przyjęto wniosek dr. Marchwickiego, ażeby całą tę sprawę odesłać do komisyi, któraby: 1) zbadała, czy ulica Akademicka nadaje się pod budowę; 2) rozpatrzyła projekt p. Rawskiego i 3) ewentualnie opracowała nowy plan. Wybór komisyi tej dokonany będzie na przyszłem posiedzeniu. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Ks. marszałkowi krajowemu wręczyli wczoraj marszałkowie powiatów galicyjskich album pamiątkowe i złożyli życzenia z powodu odbytych niedawno zaślubin księcia. W akcie tym wzięło udział 29 osób, a mianowicie pp. Adam Sapieha, Jerzy Czartoryski, St. Tarnowski ze Śniatynki, Andrzej Fredro, Zenon Serwatowski, Józef Michałowski, Stefan Moysa, Tadeusz Fedorowicz, Roman Puzyna, Oktaw Sala, Kazim. Winnicki, Edward Lityński, Tadeusz Starzyński, Edward Miłkowski, Szeliski, Karol Dzieduszycki, Jan Gnoiński, Jan Konopka, Szczęsny Koziebrodzki, Wincenty Gnoiński, August Gorayski, Stefan Sękowski, Maryan Błażowski, Ludomir Cieński, St. Brykczyński, Potulicki i Komornicki, a poseł Czecz telegraficznie usprawiedliwił swoją nieobecność. U progu sali książę powitał marszałków, poczem poseł Gorayski, wręczając księciu ozdobne album z widokami Lwowa i Gumnisk, odczytał długi adres z życzeniami. Podczas obiadu, który się odbył następnie, przemawiali ks. Sanguszko i Gorayski.

Mianowania. Minister oświaty mianował prof. politechniki lwowskiej Seweryna Widta członkiem komisyi dla II egzaminu rządowego wydziału inżynieryi w tej szkole.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła oficyała pocztowego Augusta Dąbrowskiego z Kałusza do Lwowa.

Dr. Smolka wyzdrowiał już zupełnie i jak donoszą z Römerbad, zamierza z końcem bieżącego tygodnia powrócić do Lwowa.

Pani Helena Modrzejewska rozpoczęła już gościnne występy na scenie krakowskiej, przyjęta z entuzyazmem przez krytykę i publiczność. W „Księżnej Jerzowej" Dumasa z p. Modrzejewską grał artysta naszego teatru p. Woleński, który pojechał do Krakowa zastąpić jednego z chorych artystów tamtejszych.

Wielki koncert muzyki wojskowej 80 pułku pod batutą kapelmistrza Friedricha odbędzie się jutro w ogrodzie jezuickim o g. 5 pp., na dochód funduszu pensyjnego c. k. kapelmistrzów.

Zmiana własności. Majątek ziemski Zawady pod Żółkwią nabyli od p. Samuela Treistera pp. Józef Błotnicki i Andrzej Hadinger.

Festyn na dochód Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863 odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. na Wysokim Zamku. Podczas festynu pobyt publiczności na zamku uprzyjemnią 3 m[illegible] [illegible] śpiew „Echa", wielka diorama i mnóstwo innych zabaw.

Zamach na sędziego. Przed ławą sędziów przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciw Aleksandrowi Seidlowi, masarzowi, liczącemu lat 37, rodem z Łodzi w Królestwie polskiem, oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego skrytobójstwa. Jak wiadomo, dnia 2 z. m. Seidel usiłował zastrzelić sędziego dra Wojciecha Dąbrowieckiego. Nadto jest Seidel oskarżony o obrazę dozorcy więzień pełniącego służbę urzędową i o nieprawne noszenie broni.

W powodach podnosi akt oskarżenia, że Seidel już był raz żonaty w Królestwie według wyznania ewangielicko-augsburskiego. Straciwszy majątek żony, porzucił ją po pięcioletniem pożyciu z trojgiem dzieci, nie pozostawiwszy jej żadnych na utrzymanie funduszów, i wyjechał do Warszawy, następnie do Wilna i Petersburga, a z końcem września 1887 r. przybył do Krakowa, gdzie stanął do pracy jako czeladnik masarski. W roku 1888 przeszedł na wiarę katolicką, a w roku 1889 ożenił się po raz wtóry z Anną Wasylkowową, wdową po rzeźniku. Proboszcza, który mu ślub dawał w Krakowie, wprowadził w błąd przez złożenie fałszywej przysięgi, że jest wolnym. Po zawarciu małżeństwa z drugą żoną założył w Krakowie sklep masarski. Gdy pierwsza żona dowiedziała się o tem małżeństwie, zrobiła pisemne doniesienie do krakowskiej prokuratoryi, która wytoczyła dochodzenie karne.

Zamach na sędziego Dąbrowieckiego wykonał Seidel dnia 2 maja br. o godzinie 5 po południu

---

4)

Dzieło St. Koźmiana

„Rzecz o roku 1863".

(Ciąg dalszy).

Prawdziwym jest Koźmian artystą w odtworzeniu współczesnych wypadkom ludzi. To nie portrety, to rzeźby, to posągi organiczne, zespolone z gmachem i zdobiące go, jak te, którymi się stroiły starożytne świątynie. Takiemi do gmachu należącemi arcydziełami są posągi: Aleksandra II, znany już powszechnie Napoleona III, Wielopolskiego, w. ks. Konstantego i owa oryginalna rzeźba, przedstawiająca jenerała Władysława Zamoyskiego, a przypominająca dzieła Wita Stwosza. Te zewnętrzne, że tak powiemy, ozdoby zlewają się harmonijnie z całością; w tych ludziach odnajdujemy motywa psychologiczne i przyczyny zdarzeń oraz nadanego im obrotu. Motywa, tkwiące w charakterze narodowym, są nielitościwie zbadane i odsłonięte. Wszystko, co autor mówi o braku odwagi cywilnej w Polsce, jest pełne bolesnej prawdy; przyczyny tego braku odnalezione są i napiętnowane bez miłosierdzia. Za pomocą tej samej metody poszukuje i zaznacza on inne wady narodowe lub ułomności: próżność i stępienie zmysłu politycznego, wreszcie dochodzi do dwóch wyników, do dwóch głównych chorób, do dwóch przyczyn niemocy, do rozwielmożnienia się anarchii czynów i pojęć i do historycznego zakorzenionego nałogu równości.

O tym nałogu jest piękny ustęp: „W polskim narodzie łatwiej uchylają czoła przed samem stanowiskiem społecznem, niż kiedy połączone jest z wyższością umysłową i charakterem — pisze autor. — Wielki pan bez zdolności i chwiejny, będzie miał zawsze w Polsce więcej wzięcia, niż wielki pan obdarzony rozumem i silną wolą. Pierwszy bowiem, posiadając tylko jedną wyższość, mniej uraża historyczny zakorzeniony zmysł równości, niż drugi, który dwiema nad ogółem się wznosi: pierwszy przytem odpowiada lepiej istocie społeczeństwa i przypomina mu jego przeszłość i dlatego nie ma tej mierności, któraby w Polsce na każdem polu nie mogła pokrzyżować każdej znakomitości i obalić jej. Mierność, układając się do poziomu ogólnego, nie narusza równości. Ztąd trudność w Polsce utworzenia, zwłaszcza utrzymania, stronnictwa politycznego, które wymaga ludzi górujących nad innymi. Ztąd trudność dla wyjątkowych jednostek, dla człowieka wyższego, przeprowadzenia i ustalenia dzieła lub systemu politycznego." Wady i ułomności narodu nie tylko ułatwiały oddziaływanie na jego losy zewnętrznych wpływów, ale utwierdzały go w mylnem, błędnem pojęciu i ocenieniu ich znaczenia i wartości. Wobec tego autor powraca do ogólnych pojęć politycznych i rozwija tezę, że „odzyskanie bytu państwowego niemożliwem jest bez obcej pomocy." Ta część rozumowania pokrewna temu, co o przyczynach upadku państw znajduje się w pierwszym rozdziale Części Drugiej, jest jedną z najznakomitszych w dziele, nietylko sama przez się, ale także przez organiczne zespolenie z całością. „Nigdy naród, upadły jako państwo — mówi autor — nie wskrzesił tego państwa i nie powstał jako zupełnie niezależny, bez obcej pomocy. Powód tego jest poniekąd matematyczny. Jeżeli bowiem narodowi niepodległemu brakło sił do utrzymania państwa, to ten sam naród, pozbawiony niepodległości, nie mógł w niewoli obcej wzmódz się w większą moc nad tę, którą posiadał, gdy był wolnym. To też mamy w dziejach przykłady odzyskania niepodległości przy obcej pomocy, gdyż wtedy ta obca pomoc dodaje potrzebnej siły brakującej; ale wypadku odzyskania niepodległości bez takiej obcej bezpośredniej czy pośredniej pomocy nie ma." Ztąd wynika cała tragiczna pomyłka historyczna polska tem donioślejsza, że rozbiór państwa między trzech sąsiadów stworzył wyjątkowy w dziejach wypadek, na co w całem rozumowaniu położony jest nacisk. Obliczenie widoków obcej pomocy i potrzebnego jej stopnia do zwalczenia wyjątkowych przeszkód stanowiło zadanie. Rachunek ten był zawsze mylnie dokonywanym przez Polaków. To przyczyna wszystkich błędów, pomyłek i klęsk. Wykazaniu mylności rachunku poświęcone są w pewnej mierze rozdziały tomu drugiego. Obok rzeczy pierwszorzędnej wartości jest tam nieco balastu, nie w rozumowaniu, ale w przedstawianiu, tak zewnętrznych, jak wewnętrznych wypadków, a do niego zaliczamy cały Rozdział IV, który raczej jest przewodnikiem zbytecznym, a szablonowym, nie historyą. Nie stoi on na wysokości dzieła i tem samem jest rażącym; to znowu błąd i fałszywa nuta. Odzyskuje autor żywotność swojego temperamentu i głębokość myśli, kiedy kreśli udział czterech czynników w katastrofie; część ta bowiem łączy się znowu organicznie a harmonijnie z całością rozumowania. A dzieło nie jest historyą, lecz rozprawą, i to jego rodzaj, to jego znamię cechuje wciąż zarówno ujemne jak dodatnie jego strony. Jakże doskonale przedstawione są: brak rozumu politycznego czerwonych, chwiejność białych, niedostatki w sztuce rządzenia Wielopolskiego, słabość rządu rosyjskiego, „ta niesłychana słabość silnych." Dziwi nas jednak, że autor, który bystrem okiem zagląda w czynności ludzkie, mówiąc o rządzie rosyjskim, pominął nieuniknioną, fatalną, że tak powiemy, bo z natury rzeczy wynikającą obojętność każdej obcej władzy na losy podbitego społeczeństwa, która w tych wypadkach jest nawet wtedy czynnikiem, kiedy nie ma zamiaru szkodzenia, a która tem większy nakłada na takie społeczeństwa obowiązek czuwania nad własnem bezpieczeństwem i bytem.

Autor idzie w swem ocenieniu wypadków wprost do rzeczy dotyka się rany, wskazuje w dwóch słowach punkt główny „trudność ubezwładnienia spisku." Niepodołanie temu zadaniu, oto przyczyna wszystkich dalszych wypadków. Upatruje on niezmiernie trafnie chwilę rozstrzygającą, główną. Nie było nią powstanie, ale demonstracye i żałoba i nie dlatego, że je zarządzili szaleni, ale, że do nich przystąpili rozsądni. Zmarnowaną znowu a wyborną dla zwrotu godziną była ta, w której spisek dał strzał do w. księcia Konstantego. Dla naprawy błędów nie zużytkował jej nikt. Tego, co dziś jeszcze było możliwem, a jutro stało się niepodobnem, nie spełniono. Barwnie, żywo opierając się na nieznanych dotąd danych, przedstawia autor zaprzepaszczenie przez wszystkich tej ostatniej sposobności.

„W najtrudniejszych położeniach — pisze — są chwile, które gdy się je umie pochwycić, można na największe niebezpieczeństwo narażoną sprawę jeszcze zbawić".

Nie pochwycono tej właśnie i spisek stał się odtąd nieuniknienie wszechwładnym panem położenia, a konieczne jego następstwa nie odwołalnemi.

Ustęp „o spisku w ogóle", należy do powszechnej literatury politycznej. Jest to zwięzła, fachowa rozprawa o tej formie działania politycznego. Autor zapatrując się w ten sposób na spisek, składa dowód spokoju głębszego zastanowienia i bezstronności; to nie polemista, który kruszy kopie, to znawca, który ocenia wartość broni. Ustęp ten świadczy, że mamy do czynienia z rozprawą historyozoficzną w szerszem znaczeniu.

Odkrycie istoty i właściwości polskiego spisku, wykazanie, iż opierał się przeważnie na niedorzeczności politycznej, jest najsłuszniejszem jego ocenieniem. Możnaby się dopatrzeć tu więcej szyderstwa i pogardy, niż żalu i zemsty. Cała argumentacya przecież o bezużyteczności spiskowania w Polsce, jest jedną z najsilniejszych, jakie znamy. Ale nietylko bezużyteczności swej w Polsce miał spisek złożyć dowód, lecz także swej szkodliwości i zgubności.

Obszernem opowiadaniem popartem wciąż rozumowaniem, dochodzi autor do tego, że wybuch powstania był koniecznem następstwem spisku. „Rozpoczęły się czasy podobne raczej do fantastycznej opowieści Hoffmanna, niż do karty z dziejów ludzkich".

Wyborne jest to określenie wypadków nadzwyczajnych a przecież czczych, bezpodstawnych, bez treści politycznej. Wszystko, co do nich doprowadziło, zużytkowanem zostanie i posłuży do konkluzyi dzieła, którą będzie szkoła stańczykowska, stworzona przez „grono krakowskie". Ono bowiem zdobyło się na historyczne pytanie: Dlaczego popchniętem zostało i popchnęło do poparcia powstania w 1863 r.? Na to pytanie, odpowiedzią zaczerpniętą w dziejach, jest tom drugi „Rzeczy o roku 1863".

(Ciąg dalszy nastąpi).

w gmachu sądu krakowskiego. Według aktu oskarżenia rzecz miała się jak następuje:

Seidel skazany został przez sędziego Dąbrowieckiego za obrazę honoru na 7 dni aresztu. Z odsiedzeniem kary ociągał się tak, że sąd widział się zniewolonym zażądać interwencyi policyi. Po południu o 5 godzinie dnia 2 maja zjawił się Seidel w gmachu sądowym i udał się do biura, gdzie prócz sędziego dra Dąbrowieckiego był tylko praktykant sądowy p. Bronisław Panciewicz. Obwiniony zbliżył się do stołu, przy którym p. Dąbrowiecki pracował; gdy go ten spostrzegł, odezwał się: „A, pan Seidel. Zgłaszasz się pan do kary?“ Na to obwiniony z całym spokojem się odezwał: „Niech mnie pan sędzia zamknie!“ P. Dąbrowiecki powstał z krzesła i udał się do szafki obok stojącej, w której przechowane były akta sprawy Seidla, wyjął je i powróciwszy z niemi do stołu, miał zamiar podyktować praktykantowi p. Panciewiczowi polecenie do zarządu więzień w sprawie przyjęcia Seidla do aresztu.

W tej samej jednak chwili odezwał się Seidel: „Pan sędzia mi nie zezwolił na odroczenie kary! Pan sędzia wie, że jestem zniszczony, że siedziałem 4 miesiące w kryminale!“ Gdy mu dr. Dąbrowiecki odrzekł, że wcale o tem nie wiedział, obwiniony dotąd zupełnie spokojny i niczem swych zamiarów niezdradzający, wyrzekł w szybkiem tempie: „Pan sędzia mnie niesprawiedliwie osądził! Zemszczę się!“

Wtedy skierował lufę rewolweru ku p. Dąbrowieckiemu. Ten schylił się przed wymierzoną lufą i starał się dostać do drugiego pokoju. Właśnie w chwili, gdy dr. Dąbrowiecki zmierzał ku drzwiom, Seidel strzelił do niego trzy razy z sześciostrzałowego ostro nabitego rewolweru. Każdy ze strzałów był dobrze wymierzony, albowiem dwa z nich raniły p. dra Dąbrowieckiego w lewe i prawe ramię, trzecia kula utkwiła we drzwiach pokoju na wysokości 149 ctm. od podłogi. Po trzecim strzale zwrócił się Seidel do praktykanta, p. Panciewicza i rzekł: „Niech się pan nie boi! Do pana strzelać nie będę, bo mi pan nic nie zrobił“. Potem rewolwer położył na stole, a p. Panciewicz go zabrał. W areszcie już rzekł Seidel: „Żeby przynajmniej co tydzień jednego zabić, to wtenczas byłaby sprawiedliwość. Ja zrobiłem swoje, teraz mnie możecie wieszać“. Oznajmił też, że czekał na sędziego przy ul. Wolskiej, a gdy się nie mógł doczekać, przyszedł do sądu wymierzyć sobie sprawiedliwość.

Odgrażał się następnie w więzieniu, „że musi zjeść jeszcze innych sędziów, Giebułtowskiego i Stebelskiego“. Do wspólnie zamkniętego z nim więźnia powiedział: „Jak wyjdziesz, kup sobie rewolwer i zastrzel jednego, jak co 14 dni tak jednego się zje, to będzie dopiero sprawiedliwość“.

Z całego stanu rzeczy — konkluduje akt oskarżenia — wynika jasno i dobitnie, że Aleksander Seidel działał z rozmysłem, na podstawie naprzód ułożonego planu i że jego postępowaniem kierowała niczem nieuzasadniona chęć zemsty na sędziach, którzy brali jakikolwiek udział w wydawaniu potępiających go wyroków, lub uchwał dla niego niekorzystnych, a do których zaliczał sędziego dra Dąbrowieckiego

Obwiniony przyznał się w śledztwie do czynu. Tylko przypadkowi przypisać należy, że dr. Dąbrowiecki nie otrzymał rany śmiertelnej, albowiem rewolwer, przez Seidla użyty, należy do najniebezpieczniejszej broni tej kategoryi, jest systemu Buldog Britsch, krótkiej budowy, a rzut jego kuli wynosi 400 metrów.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący rozpoczął przesłuchanie Seidla Oświadcza on, iż nie poczuwa się do winy, zaprzecza swym zeznaniom w śledztwie, twierdzi, że wówczas, gdy strzelał do sędziego, był zupełnie pijany i nie wie co robił. O tem, że strzelał, dowiedział się dopiero w więzieniu bo sam tego nie pamiętał. Podczas zeznania swego skarży się na niesprawiedliwość sądu i zachowuje się tak krnąbrnie, iż przewodniczący musi go ustawicznie napominać.

Świadek sędzia dr. Dąbrowiecki opisał napad zgodnie z aktem oskarżenia. Na zeznanie jego odpowiedział oskarżony, iż nic nie może sobie przypomnieć. „Za co ja miałem strzelać do p. sędziego — mówi — kiedy p. sędzia nie był nic winien. Ja nie wiem do kogo strzelałem, czy do siebie, czy do p. sędziego“.

Inni przesłuchani świadkowie stwierdzają wszyscy zgodnie, iż Seidel wówczas, gdy dokonał zamachu, wcale nie był pijany.

Wielką sensacyę wywołało znalezienie podczas rozprawy kuli między suknem a podszewką bluzy, którą sędzia podczas zamachu miał na sobie.

Rozprawa trwa dalej i zakończy się zapewne dzisiaj wieczorem.

Konserwatorowie sztuki. Namiestnictwo ogłasza spis konserwatorów i korespondentów centralnej komisyi dla zabytków sztuki i pomników historycznych z siedzibą w Wiedniu:

Konserwatorowie I sekcyi (przedmioty z czasów przedhistorycznych i sztuki starożytnej klasycznej): Maryan Dydyński w Raciborsku, na powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. Ks. Lubomirski Andrzej, we Lwowie, na powiaty: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Lisko, Łańcut, Mielec, Nisko, Pilzno, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Tarnobrzeg, Tarnów. Dr. Szaraniewicz Izydor, we Lwowie, na powiaty: Brody, Brzeżany, Cieszanów, Gródek, Kamionka strum., Jaworów, Lwów, Mościska, Przemyślany, Rawa ruska, Sokal, Tarnopol, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew. Dr. Ćwikliński Ludwik, we Lwowie, na powiaty: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stare miasto, Stanisławów, Stryj, Turka, Żydaczów. Przybysławski Władysław, w Uniżu, na powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Skałat, Śniatyn, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki.

Konserwatorowie II sekcyi (zabytki sztuki średniowiecznej i nowszej): Dr. Tomkowicz Stanisław w Krakowie, na obręb miasta Krakowa i powiatu krakowskiego. Prof. Odrzywolski Sławomir w Krakowie, na powiaty: Biała, Chrzanów, Myślenice, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. Dr. Demetrykiewicz Włodzimierz w Krakowie, na powiaty: Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów. Stryjeński Tadeusz w Krakowie na powiaty: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ. Hr Szeptycki Jan, w Przyłbicach, na powiaty: Brzozów, Dobromil, Jarosław, Lisko, Łańcut, Przemyśl i Sanok. Łoziński Władysław, we Lwowie, na obręb miasta Lwowa i powiatu lwowskiego. Prof. Zacharyewicz Julian, we Lwowie, na powiaty: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka strum., Mościska, Rawa ruska, Sokal, Żółkiew. Hr. Lanckoroński Karol w Rozdole na powiaty: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stare miasto, Stryj, Turka, Żydaczów. Dr. Antoniewicz-Bołoz Jan, we Lwowie, na powiaty: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zbaraż, Złoczów. Hr. Dzieduszycki Wojciech, w Jezupolu, na powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz, Zaleszczyki.

Konserwatorowie III sekcyi (archiwalia): Prof. Piekosiński Franciszek, w Krakowie, na obręb miasta i powiatu krakowskiego, oraz na powiaty: Chrzanów, Biała, Żywiec, Wadowice, Myślenice, Wieliczka, Bochnia, Brzesko, Limanowa, Nowy Targ, Nowy Sącz, Dąbrowa, Tarnów, Pilzno, Mielec, Ropczyce, Jasło, Grybów, Gorlice, Krosno, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Nisko, Rzeszów, Łańcut i Brzozów. Prof. Ulanowski Bolesław, w Krakowie, na powiaty: Jarosław, Przemyśl, Sanok, Lisko i Dobromil. Dr. Kętrzyński Wojciech, we Lwowie, dla archiwów polskich w okręgu obejmującym powiaty: Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stare miasto i wszystkie na Wschód od tamtych położone. Ks. Petruszewicz Antoni, we Lwowie, dla archiwów ruskich w powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce. Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Śniatyn, Stanisławów, Stare miasto, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Żydaczów. Dr. Szaraniewicz Izydor, we Lwowie, dla archiwów ruskich w powiatach tych samych, w których jest konserwatorem zabytków sekcyi I.

Korespondenci: Dr. Bobrzyński Michał we Lwowie, hr. Dzieduszycki Włodzimierz we Lwowie, dr. Korytowski Witold we Lwowie, dr. Krzyżanowski Stanisław w Krakowie, dr. Lewicki Anatol w Krakowie, ks. biskup Łobos Ignacy w Tarnowie, prof. Łuszczkiewicz Władysław w Krakowie, Pawłowicz Edward we Lwowie, Sadowski Jan Nepomucen w Krakowie, ks. Skrochowski Eustachy we Lwowie, dr. Sokołowski Maryan w Krakowie, dr. Szlachtowski Feliks w Krakowie, dr. Wojciechowski Tadeusz we Lwowie.

Mały zatarg francusko-turecki. W formie pogłoski notują dzienniki zagraniczne następujący wypadek, który miał się zdarzyć w Konstantynopolu. Pewien oficer turecki, który zawinął do tamtejszego portu na francuskim statku towarzystwa okrętowego „Paquet“, posprzeczał się o coś z podkapitanem statku i w kłótni ciął go szablą. Kapitan okrętu nakazał natychmiast majtkom aresztować gorąco kąpanego Turka, a gdy w kilka godzin potem wiadomość o tym wypadku rozeszła się w porcie i turecki kapitan portowy zażądał uwolnienia aresztowanego, Francuzi oparli się temu żądaniu, twierdząc, że statek ich jest eksterytoryalny. Równocześnie zaś uwiadomili o całem zajściu stacyonowany tam pancernik francuski „Petrel“, który natychmiast wysłał łódź i sprowadził aresztowanego Turka pod strażą na swój pokład. Tak przedstawia się ten wypadek wedle krążącej pogłoski.

Jubileusz Zacharyasiewicza. Układem programu rautu jubileuszowego zapowiedzianego w „Kole literackiem“ na dzień 16 czerwca zajął się p. Stanisław Niewiadomski, który program ów ułożył wyłącznie z utworów narodowych. Ozdobą produkcyi wokalnych będą kompozycye Moniuszki i Zarzyckiego, zastosowane do słów Zacharyasiewicza, a wykonane przez pannę Józefę Szlezygierównę. Oprócz tego wezmą udział w raucie pp. Wolfsthal i Teodor Borkowski.

Panorama racławicka. Wczoraj wieczór rozeszła się pogłoska, że panorama bitwy racławickiej ma być przeniesioną na przyszły rok do Budapesztu i stanąć tam na placu wystawowym.

Nowe obstalunki karabinów. W peszteńskich sferach politycznych opowiadają, że ministeryum wojny zamierza powiększyć znacznie rezerwowe zapasy karabinów repetierowych, które przed kilku laty oznaczono na 9 milionów sztuk. W razie wojny bowiem mogłyby te zapasy nie wystarczyć, a nadto chce zarząd armii uzbroić w karabiny repetierowe także wszystkich żołnierzy oddziałów technicznych, artyleryi i trenu. Wobec tego zamierza ministeryum zażądać na dalsze obstalunki karabinów kredytu dodatkowego 20 milionów reńskich. Rozumie się jednak, że obstalunek ten rozłożony zostanie na cały szereg lat, a na rok przyszły wstawiona będzie na zakupno nowych karabinów tylko zwykła rata złr. 1,800.000.

W Założcach na tamecznym cmentarzu ustawiono krzyż ku pamięci męczenników poległych za wiarę w Krożach. Poświęcenia krzyża dokonał dnia 25go maja proboszcz załoziecki ksiądz dr. Krechowiecki.

Oskar Wilde, poeta angielski, skazany za zbrodnię przeciw moralności na dwa lata ciężkich robót, dostał pomięszania. Pierwsze objawy obłąkania okazały się, gdy mu nakładano ubiór więzienny i gdy mu balwierz postrzygał włosy. Reszty dokonała straszna praca w deptaku, którą przed kilku dniami opisaliśmy.

Cuchnące a niebezpieczne przedsiębiorstwo powstać ma we Lwowie. Oto dowiadujemy się, że grono przedsiębiorców, na czele którego stoi niejaki Landesberg, wniosło prośbę o udzielenie mu koncesyi na założenie destylarni nafty tuż za rogatką żółkiewską. Ponieważ grunta te — jakkolwiek bardzo gęsto zabudowane i tworzące jedną całość z ulicą Żółkiewską — należą do gminy Zniesienia, przeto prośbę o koncesyę wnieśli petencinie do magistratu, lecz do starostwa. Owóż, jakkolwiek w interesie przemysłu krajowego byłoby pożądanem, żeby powstawały nowe destylarnie w kraju, to jednak bezwarunkowo nie powinno się ich zakładać ani w obrębie miast, ani w ich pobliżu. Niebezpieczeństwo ognia jest bowiem nadzwyczaj wielkie, a doświadczył tego ten sam pan Landesberg, który obecnie ubiega się o koncesyę, gdyż miał przed kilkunastu laty małą fabryczkę świec parafinowych również za żółkiewską rogatką, która zgorzała do szczętu, a pożar ten, trwający dwa dni, dużo strachu napędził mieszkańcom okolicznym. Mieliśmy już także małą destylarnię nafty p. Kempnera na gruntach łyczakowskich, która zgorzała również. Otóż przez sam wzgląd na niebezpieczeństwo ognia nie powinny władze pozwolić na wybudowanie tej destylarni niemal w samem mieście.

Jest jeszcze drugi ważny powód, przemawiający przeciw temu. Oto każda destylarnia nafty rozszerza na kilka kilometrów wokoło ostrą i nieznośną woń nafty. Gdyby zatem za rogatką żółkiewską powstała destylarnia, powietrze w mieście byłoby zatrute i tak przyjemny spacer na Wysokim Zamku stałby się niemożliwy, gdyż smród naftowy otrzymywałaby nasza Góra Zamkowa z pierwszej ręki.

Ale nie tylko Góra Zamkowa uszczęśliwiona byłaby tym zapachem, lecz całe miasto, gdyż wiatr północny wiejący u nas bardzo często, właśnie od strony, w której ma stanąć projektowana destylarnia, zanosiłby jej wyziewy i do parku stryjskiego i na ulicę Zieloną i jeszcze dalej. Wszyscy pamiętamy, że gdy na Łyczakowie była destylarnia, to często woń nafty czuć było w Rynku a nawet na Grodeckiem, pomimo, że wiatry wschodnie, a zatem od strony Łyczakowa w mieście naszem bardzo są rzadkie.

A zatem zarówno bezpieczeństwo miasta jak i dobro jego mieszkańców przemawia przeciw założeniu tej destylarni za rogatką żółkiewską. Takie zakłady urządzane bywają wszędzie o kilka mil za miastem, niechże zatem także pp. Landesberg i spółka wyszukają sobie odpowiedniejsze miejsce, gdzieś za Kulikowem lub Żółkwią.

W końcu zapytujemy, dla jakiej ropy powstać ma ta destylarnia? Jeśli dla galicyjskiej, to w takim razie Lwów nie jest na to stósownem miejscem, gdyż destylarnie zakłada się w rejonach naftowych, a nie o kilkadziesiąt mil od nich, bo w takim razie transport ropy zwiększą znacznie koszta produkcyi. A zatem dla zagranicznej rosyjskiej ropy powstać ma to przedsiębiorstwo?

O operze krakowskiej otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo!

W środowym numerze *Przeglądu* w liście z Krakowa podane były niektóre mylne wiadomości o sezonie operowym w Krakowie, mianowicie ani mowy nie ma o wystawieniu „Goplany“ Dr. Żeleńskiego, która to opera jakkolwiek bardzo znakomita, jednak z powodu zbyt krótkiego czasu wystudyowaną być nie może, natomiast wystawiony będzie „Lohengrin“, dalej błędnie doniesiono, że p. Konarska z Warszawy i panna Lola Beeth nie przybędą, gdyż przeciwnie pierwsza z nich wystąpi 8 razy rozpoczynając „Halką“ w dniu 19 b. m. druga zaś przed kilku dniami właśnie odpowiedziała, że z końcem sezonu wyż wspomnianego, na kilka występów do Krakowa przybędzie i warunki przyjmuje; w końcu p. Kamiński będzie reżyserem, o występie zaś jego w „Żydówce“ mowy nawet nie było. Nadto poprawić muszę błąd, widocznie cyfrowy, bo chóry nasze składać się będą nie z 16 lecz z 34 osób, między którėmi 10 pierwszorzędnych chórzystów warszawskich. Przy tej sposobności dodaję, że oprócz już wymienionych sił zaangażowani zostali na kilka występów pp. Camilowa, Warmuth i Schlafenberg.

Pozostaję z głębokim szacunkiem:

Ludwik Heller

Aresztowanie anarchistow. W Bordeaux aresztowano trzech anarchistów, którzy zamierzali w rocznicę śmierci Carnota wykonać zamach morderczy na prezydenta Faure'a.

Samobójstwo. W Peszcie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru 18-letnia Adryanna Zgórska, córka pułkownika honwedów. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zmarli. Dr. Wilhelm Leżański radca wyższego sądu krajowego we Lwowie w 58 r. życia.

Na „Madame Sans-Gêne“

Teatroman I. Powiadam panu, byłem na tej sztuce w Paryżu, ale tam jest więcej prawdy w scenizacyi, bo przez cały akt pierwszy walą ciągle z armat.

Teatroman II. Ba! w Paryżu tani proch, to sobie mogą pozwolić.

Z aforyzmów ekscentrycznych.

Natura na wszystko posiada własne środki odszkodowania. Komu odmawia mądrości, temu udziela natomiast zarozumiałości.

Teatr. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“, widowisko sceniczne w 5 oddziałach, a 14 obrazach przez Juliusza Verne i A. Dennery, muzyka Fr. Suppégo. W niedzielę „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Pan Złoiński zakończył swoje gościnne występy na lwowskiej scenie „Honorem“ i „Ciepłą wdówką“. Rolę Heineckego w „Honorze“ widzieliśmy już graną przez p. Zboińskiego, gdy artysta był stałym członkiem naszej sceny. W interpretacyi p. Zboińskiego można ją rzeczywiście nazwać arcydziełem, tyle w niej prawdy, arty[illegible] i cała głębia dramatyczności, przykrytej powszednią, szarą prozą codziennego życia... W tej roli talent p. Zboińskiego staje na wyżynie, odnajdując w samej postaci najodpowiedniejszy grunt dla swej indywidualności artystycznej, dla temperamentu i dla przenikliwego zmysłu scenicznego, który w talencie p. Zboińskiego stanowi jedną z najgłówniejszych, a może najgłówniejszą właściwość. O Łapiszewskim w „Ciepłej wdówce“, oprócz banalnego frazesu zwykłej pochwały dla artysty, który żadnej roli źle nie gra, nic więcej powiedzieć nie możemy. P. Zboiński może ją grać, może nie grać. Łapiszewski nic na tem nie straci — p. Zboiński nic na tem nie zyska...

Na jutro zapowiedziane jest w teatrze zimowym wielkie przedstawienie istnego kalejdoskopu scenicznego w 14 odsłonach pt. „Podróż na około świata“. Wspaniałe dekoracye sprowadzone umyślnie dla tej sztuki, wywoływały wszędzie podziw na wielkich, europejskich scenach. Liczny personal artystów naszych w malowniczych kostyumach, podróżować będzie po całym świecie, a tej podróży zajmującej, ciekawej, niebezpiecznej, awanturniczej, towarzyszy oczywiście romans z gwiazdami Wschodu i palącem słońcem podzwrotnikowem. Ci, którzy lubią dużo wrażeń i dużo silnych efektów, będą ich mieli prawdziwą kopalnię w „Podróży naokoło świata“: kulminacyjne punkta będzie stanowić napad na pociąg w Ameryce i spalenie na stosie—pani Kwiecińskiej. Ulubieniec naszej publiczności p. Gasiński grać będzie agenta policyjnego i wystąpi w 14 rozmaitych kostyumach. Reżyserya tego olbrzymiego widowiska spoczywa w rękach pana Walewskiego a to daje gwarancyę, że sztuka będzie wystawiona przepysznie. Dziś przez całą noc ustawiano dekoracye.

Iks Ypsylon

* **„Zdrowi i pokaleczeni“.** Komedya w pięciu aktach Żegoty Krzywdzica (M. Dzikowskiego Chamskiego) Lwów. Nakładem drukarni Szyjkowskiego, str. 50. W osobnej, bardzo eleganckiej odbitce wyszła 5-aktowa sztuka Żegoty Krzywdzica, znana lwowskiej i krakowskiej publiczności z kilkunastu przedstawień. Ponieważ swojego czasu wypowiedzieliśmy nasz sąd o tym niepospolitym utworze scenicznym, ograniczamy się dziś tylko do tej krótkiej notatki, dodając, że w bieżącym sezonie komedya Krzywdzica grana będzie w Warszawie w rządowym teatrze Rozmaitości i w „Wodewilu“ p. Wołowskiego.

Głosy publiczności.

Zaręczyny. Dnia 2 czerwca b. r. odbyły się w Hruszatycach, w domu pp. Włodzimierzów Youngów, zaręczyny panny Kazimiery Jastrzębiec Ruckiej, córki Stanisława i Zofii z Rogalów Rogalskich, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Kazimierzem Działosza Szybińskim, urzędnikiem c. k. Namiestnictwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z.) Spadające z każdym dniem ażio złota dodaje znakomitego bodźca spekulacyi. Wedle dzisiejszego kursu marek niemieckich 59·22 wynosi ażio już tylko zaledwie $^3/_4$ pct., a zatem w ciągu pięciu miesięcy spadło o $2^1/_2$ pct., jest zaś przeszło o 5 procent niższe od najwyższego ażia z listopada 1893, gdy kurs marek wynosił 62.72. Ten nadzwyczaj korzystny zwrot przypisać należy w pierwszym rzędzie temu, że zagraniczni kapitaliści znów interesują się austryackimi papierami i zakupili ich bardzo dużo ostatnimi czasy, w zamian za nie napłynęło do Austryi złoto. Nadto wpływa także na to polepszenie sytuacyi przemysłu cukrowego i wzmagający się eksport tego produktu, wreszcie ta okoliczność, że zanosi się na to, iż Austrya będzie miała jak się zdaje o wiele lepsze żniwa, aniżeli inne kraje, a zatem prawdopodobnie ożywi się eksport zboża. Zagraniczne giełdy, zwłaszcza berlińska, taksują wartość naszych papierów wyżej, aniżeli nasza i np. w kredytach i w Staatsbahnach kurs berliński od kilku dni jest stale wyższy od naszego, a zatem opłaca się kapitalistom niemieckim kupować na naszym targu te papiery. Arbitraż rozwija więc codzień większą działalność, a kurs naszych walorów stale się podnosi. Dziś najbardziej faworyzowane były kredyty, staatsbahny, uniony i akcye dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego, które podobno otrzymać ma koncesyę na założenie rentowego banku kolejowego w Wiedniu. Obie renty złote i dzisiaj potaniały, co jest konsekwencyą spadania ażia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·60, węgierskie 484·50, Anglobanki 174·50, Uniony 349·—, Bankvereiny 168·40, Länderbanki 285·50, Ludwiki 222·70, Czerniowieckie 328·—, Elbethale 294·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·35, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·95, 4% węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·61, marki 11·84, ruble $1{\cdot}30^1/_2$.

Wiedeń 5 czerwca. Spirytus 16·30—16·60.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 czerwca. Wczoraj po południu odbyło się pierwsze posiedzenie delegacyi austryackiej. Prezesem wybrano ks. Ferdynanda Lobkowicza, a wiceprezesem p. Zaleskiego.

Ks. Lobkowicz w przemowie swej podniósł, że troska o utrzymanie i wzmocnienie siły zbrojnej monarchii należy do patryotycznych tradycyi delegacyi. Z uznaniem podnieść należy, że zarząd armii sam zawsze miał przed oczyma to, iż niebezpieczną rzeczą byłoby zbytnio naciągać siły podatkowej ludności, to też dotychczas żądając nowych kredytów umiał zachować rozumną miarę. Następnie poświęcił prezes gorące wspomnienie pamięci zmarłego arcyksięcia Albrechta i oddał hołd jego wielkim zasługom. Członkowie delegacyi na znak żałoby powstali z miejsc i tę manifestacyę uwidoczniono w protokole posiedzenia.

W dalszym toku wspomniał ks. Lobkowicz o zmianie w ministeryum spraw zagranicznych. Z gorącem uznaniem wyraził się o działaniu hr. Kalnoky'ego, któremu każdy patryota wdzięczny być musi za ochronę pokoju monarchii (oklaski), z ufnością powitał nowego ministra hr. Gołuchowskiego i zakończył swą przemowę trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, który zebrani delegaci z zapałem powtórzyli.

Wiceprezes p. Zaleski podziękował za wybór i prosił o poparcie.

Sekretarzami wybrano pp. Lorbera, Clary'ego, Oppenheimera i Ebenhocha.

Następnie hr. Gołuchowski przedłożył budżet wydatków wspólnych i na tem zamknięto posiedzenie. Zaraz po posiedzeniu ukonstytuowała się komisya budżetowa i wybrała p. Russa prezesem, a Stanisława Badeniego wiceprezesem. Referaty rozdzielono w następujący sposób: ordinarium wydatków na wojsko przydzielono Stanisławowi Badeniemu, extraordinarium Popowkiemu, marynarkę Russowi, kredyt [illegible] Buessowi, wspólne finanse i cła Lupulowi, najwyższy trybunał obrachunkowy Chrzanowskiemu, zamknięcia rachunkowe Cze[illegible]likowi. Wszystkich referentów uproszono, ażeby na 16 czerwca przygotowali swe sprawozdania.

Zamknięcia rachunków za r. 1893 wykazują, że cła przyniosły w tym roku o 12,673.291 zł. więcej niż preliminowano, natomiast zwyczajne wydatki przekroczono o sumę 4,600.000 zł. Potrąciwszy tę sumę, tudzież uwzględniwszy zaoszczędzenia uzyskane w wydatkach nadzwyczajnych, przekonamy się, że ostateczne zamknięcie rachunków za rok 1893 jest o 9,119.526 zł. korzystniejsze od preliminarza.

W roku 1894 przyniosły cła o 10,324.828 zł więcej niż preliminowano.

Delegacya węgierska wybrała hr. Aladara Andrassy'ego prezesem, a Kolomana Szella wiceprezesem. Hr. Andrassy poświęcił także gorące wspomnienie pamięci arcyksięcia Albrechta, wspomniał o zasługach hr. Kalnoky'ego, który przez lat 14 zapewniał monarchii błogosławieństwa pokoju, omawiał kwestyę stanowiska Węgier do państw bałkańskich i w końcu wyraził nadzieję, że hr. Gołuchowski także nadal skutecznie prowadzić będzie politykę hr. Kalnokye'go.

Preliminarz administracyi Bośnii i Hercogowiny wykazuje, że także w roku 1896 będzie nadwyżka dochodów nad wydatkami. Preliminarz wydatków obejmuje bowiem 14,368.296 zł., zaś preliminarz dochodów 14,413.590 zł., a zatem jest nadwyżka dochodów 45.294 zł.

Wiedeń 7 czerwca. Rada państwa załatwiła wczoraj dalsze paragrafy ustawy o podatku osobisto dochodowym aż do §. 255.

Młodoczech Brzorad domagał się złagodzenia przepisów § 245-go, tudzież zmiany §. 251-go w ten sposób, ażeby przedawnienie należytości podatkowych następowało nie po pięciu latach, ale już po roku.

P. Piniński żądał wykreślenia z §. 247-go tego ustępu, który nakłada karę na właścicieli domów, dających niezupełne wyjaśnienia co do swoich lokatorów.

Przy §. 250-tym zaś zażądał p. Piniński zmniejszenia dyskrecyonalnej władzy urzędów podatkowych.

Młodoczech Dyk żądał, aby cały §. 248 odesłano jeszcze raz do komisyi i ażeby jaśniej wystylizowano postanowienie, kiedy rozpoczyna się przedawnienie.

P. Eugeniusz Abrahamowicz postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi, młodoczesi jednak zażądali, ażeby obliczono ilu posłów jest w sali i czy izba jest zdolną do powzięcia uchwał.

Żądaniu temu uczynił prezes zadość i pokazało się, że nie ma kompletu, skutkiem czego zamknięto posiedzenie.

Wiedeń 7 czerwca. Komisya podatkowa obradowała wczoraj nad wnioskiem br. Dipaulego, żądającym, ażeby reforma podatkowa w niczem nie wpłynęła na ukrócenie prawa wyborczego.

Minister Plener sprzeciwił się temu wnioskowi, gdyż prejudykuje on o całej reformie wyborczej. Dopóki zaś ta reforma nie będzie przeprowadzona, nie można z powodu reformy podatkowej ustanawiać granicy między dawnymi a nowymi wyborcami. Minister zaleca przeto do przyjęcia wniosek referenta, orzekający, że aż do przyjścia do skutku reformy wyborczej zniżenia i uwolnienia podatkowe przewidziane w nowych ustawach podatkowych nie mogą pociągać za sobą utraty prawa wyborczego obywateli używających go dzisiaj.

Br. Dipauli oświadczył, że utrzymuje w całej pełni swój wniosek i zgodzi się tylko na nieznaczne jego modyfikacye.

Wiedeń 7 czerwca. Lewica niemiecka ogłosiła komunikat, w którym oświadcza, że spodziewając się, iż w projekcie reformy wyborczej dadzą się przeprowadzić gruntowne ulepszenia, poleciła swoim członkom, należącym do komisyi dla reformy wyborczej, ażeby głosowali za przejściem do debaty szczegółowej nad projektem subkomitetu, zarazem jednak poleciła im, ażeby już w toku jeneralnej debaty zamarkowali stanowisko lewicy w kwestyi reformy wyborczej.

Wiedeń 7 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą z Pesztu, że przed tamtejszą apteką Töröka ponowiły się zaburzenia robotników, którzy utrzymują, że aptekarz ten wyrabia i sprzedaje specyfiki szkodliwe zdrowiu i że jeden z robotników używszy takiego specyfiku oślepł. Ponieważ demonstracya miała charakter bardzo burzliwy, przeto musiała policya dobyć szabel.

Wiedeń 7 czerwca. Wczoraj jawiła się u ministra handlu deputacya służby pocztowej i przedłożyła prośbę o polepszenie płac. Przywódzca tej deputacyi, oficyał Keleman, zagroził strejkiem na wypadek, gdyby ministeryum do dziś nie dało stanowczej decyzyi. Za to wydalono go ze służby państwowej.

Dziś odbędzie się zgromadzenie służby pocztowej celem naradzenia się nad strejkiem.

Wiedeń 7 czerwca. W wielu miejscowościach Austro-Węgier szalały wczoraj burze gradowe lub oberwanie się chmur i zrządziły wielkie szkody.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 czerwca. O. Sala z Wysocka. J. Nanowski z Ustrzyk. J. Wolgner z Stanisławowa. St. Komornicki z Zawadki. K. dr. Neumann z Gorlic. G. Orzokiewicz z Biedcza. J. Sokalska z Trzcieniec. J. Theodorowicz z Russowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 czerwca. J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Horodyski z Horodnicy. A. hr. Cetner z Podkamienia. K. Odrzywolski z Schodnicy. B. br. Popper, F. br. Loewenstein i J. Horditz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim, którzy w czasie mej ciężkiej słabości dowiadywali się o stan mego zdrowia i dawali mi dowody serdecznej życzliwości składam jak najgoretsze podziękowanie. Zarazem donoszę, iż dzięki umiejętnym staraniom Dra Jana Pappégo, który niestrudzenie czuwał przy mem łożu i otaczał mnie gorliwą opieką, powróciłem już prawie zupełnie do zdrowia. Zacnemu temu lekarzowi przesyła staropolskie „Bóg zapłać“.

Henryk Strzelecki.

Lwów dnia 7 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 438.— do 448.—, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·60 do 99.30.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.— do 59·60.

Wiedeń 7 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 407.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.10, Akcye tyton. 237.—, Staatsbahny 438.25, Lomb. (z kup.) 111.15, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.31, Losy tureckie —·—.

16)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Wziąwszy kawałek papieru, streściłem główne przeciwko niej poszlaki w ten sposób:

1) Jej świeże nieporozumienie ze stryjem i odsunięcie się od niego, jak to zeznawał mr Harwell.

2) Tajemnicze zniknięcie z domu jednej ze służących.

3) Zarzut, uczyniony jej przez kuzynkę, a który słyszeliśmy obaj z p. Gryce.

4) Znalezienie jej chustki, splamionej prochem i dymem na miejscu katastrofy.

5) Jej oświadczenie, iż nie udzieli odpowiedzi co do papieru, który miała jakoby wziąć ze stołu p. Leavenworth natychmiast po przeniesieniu zwłok do drugiego pokoju.

6) Klucz od biblioteki znaleziony w jej posiadaniu.

Były to punkta oskarżenia wielkiej doniosłości, pojmowałem to dobrze, lecz odwróciwszy kartę papieru, sam dla siebie skreśliłem następujące wyjaśnienia:

1) Rozterki w rodzinie zdarzają się nieraz. Rzadko jednak doprowadzają one do zbrodni.

2) Zniknięcie Hanny nie dowodzi jeszcze, aby Eleonora miała być winną.

3) Marya Leavenworth, w chwili rozdrażnienia, pomawiała wprawdzie kuzynkę o tę zbrodnię, lecz zato oświadczyła publicznie, z wyrazem wielkiej szczerości, że nie wie, kto się mógł morderstwa dopuścić i nie podejrzywa nikogo. Wprawdzie pierwsze oskarżenie mogło być szczersze, jako wyrażone w cztery oczy, bez obliczenia konsekwencyj, lecz z drugiej strony wagę jego osłabiało to, iż było wygłoszone w chwili gniewu, bez zastanowienia.

4 i 5) Człowiek niewinny, nie chce częstokroć odpowiadać podczas śledztwa z obawy poprostu, aby się nie skompromitować jeszcze bardziej jakiem nieopatrznem słowem.

6) Ale klucz! Jakże ten fakt wytłómaczyć?

Znaleziono go u Eleonory, nie chciała wyjaśnić, jakim sposobem do jej rąk się dostał. Byłto dowód tak niezbity, że nawet ja, który uważałem ją za niewinną, musiałem przyznać, iż pozory przeciwko niej przemawiają.

Doszedłszy do tego punktu, schowałem zapisaną ćwiartkę do kieszeni i wziąłem do rąk wieczorny numer „Expressu“.

Wpadły mi odrazu w oczy następujące słowa:

PRZERAŻAJĄCE MORDERSTWO.

Milioner Leavenworth, zamordowany w nocy, przy biurku.

MORDERCA DOTYCHCZAS NIEWYKRYTY.

Narzędziem strasznej zbrodni — rewolwer.

Ogólny zarys sprawy.

Odetchnąłem swobodniej. Nazwisko jej nie zostało jeszcze wymienione.

Nie obciążano jej publicznym zarzutem. Lecz co przyniesie dzień następny?

Przypomniałem sobie wymowne spojrzenie p. Gryce w chwili, gdy mi klucz podawał i przebiegły mnie dreszcze.

— Ona jest niewinną. To niewątpliwie. Inaczej być nie może — powtarzałem sobie — lecz, gdym to w siebie wmawiał, przychodziło mi na myśl: jakie mam na to dowody:

Jej piękną twarz jedynie i rodzące się w sercu mojem uczucie.

Siedziałem zgnębiony, gdy mi przyniesiono telegram.

Był on od właściciela hotelu, w którym gościł mr. Veeley.

Treść jego następująca:

Waszyngton.

Mr. Everett Raymond!

Mr. Veely leży chory. Nie pokazałem mu telegramu w obawie następstw. Czekam pańskich zleceń

Tomasz Loworthy.

Ze wstydem przyznaję, iż odczytując ten telegram doznałem uczucia ulgi.

Czyżbym w głębi serca, bezwiednie obawiał się powrotu mego starszego wspólnika?

Któż mógł znać lepiej od niego wszystkie tajemnice owej rodziny?

Któż mógł skuteczniej wprowadzić mnie na trop mordercy? Czyż więc podobna, abym ja, Everett Raymond, obawiał się prawdy dowiedzieć, bez względu jaką by była.

O nie, to się po mnie nie pokaże.

Nikt nie będzie miał prawa mi zarzucić, że oślepiony urodą Eleonory, zamykałem oczy na fakta, którebym uznawał za ważne poszlaki, gdyby chodziło o mniej powabną osobę.

Pomimo to jednak powtarzałem sobie:

— Jeśli oświadczy, że jest niewinną, uwierzę.

XI.

W dziennikach porannych było więcej szczegółów o zbrodni, niżli w wieczornych dnia poprzedniego.

Odczytując sprawozdanie ze śledztwa, szukałem tego, czegom się znaleźć obawiał.

Jedne dzienniki domyślały się współudziału Hanny w morderstwie, inne wymieniały ją jako przypuszczalną sprawczynię zamachu; lecz żadna gazeta nie pomieściła ubliżającej Eleonorze aluzyi.

Times kończył artykuł w te słowa:

„Policya jest na tropie służącej.“

W *New York Heraldzie* wyczytałem następujące doniesienie:

„Krewni śp. Horacego Leavenworth przeznaczają znaczną nagrodę za wszelkie wiadomości o Hannie Chester, służącej, która w dniu 4ym marca znikła z domu przy Fifth Avenue.

„Dziewczyna ta pochodzenia irlandzkiego, ma lat dwadzieścia pięć, rysopis jej następujący: Wzrost słuszny, włosy blond, cera świeża, z rumieńcami, rysy regularne, ręce małe, palce pokłute od igły, nogi szerokie i płaskie. Ubrana była w suknię barchanową w kraty białe z bronzowemi i jak się zdaje w bardzo stary szal czerwony z popielatym. Na prawem ręku, poniżej kostki ma szeroką bliznę i kilka znaków od ospy na skroniach.“

To ogłoszenie nadało myślom moim inny kierunek.

Rzecz dziwna, dotychczas nie zastanawiałem się wcale nad tajemniczem zniknięciem owej dziewczyny, choć zapewne zeznania jej wyświetliłyby sprawę.

Nie podzielałem jednak zdania tych, którzy widzieli w niej wspólniczkę zbrodni, a nawet morderczynię.

Wspólniczka, zdając sobie sprawę z tego, co jej grozi, byłaby przed opuszczeniem domu zabrała z sobą wszystkie swe pieniądze, a rewizya jej kufra wykryła, iż nie uczyniła tego.

Gdyby zaś spotkała nagle mordercę, i ten chciał ją z domu wyprowadzić, byłaby krzyczała, stawiała opór i do uszu panien Leavenworth, zwłaszcza miss Eleonory, przez drzwi uchylone, doleciałby hałas. Nikt jednak krzyków ani szamotania nie słyszał.

Hanna znikła cichaczem. Cóż więc z tego wnioskować?

Oto, że spotkała osobę dobrze znaną i zdradzić jej nie chciała.

Lecz wniosek ten wydał mi się tak potwornym, iż nie chciałem nawet możliwości jego przypuszczać.

To też starałem się nie myśleć już o tej sprawie aż dopóki nie dowiem się faktów pewnych.

Mimowoli jednak myśl wracała ciągle do tego smutnego przedmiotu, wskazując dwie drogi wyjścia z owej rozpaczliwej sytuacyi: odnaleść Hannę, lub też skłonić Eleonorę do wyjaśnienia, jakim sposobem klucz od biblioteki znalazł się w jej rękach?

Wyszedłem z biura wcześnie, udając się na śledztwo, lecz mnie zatrzymano po drodze i przybyłem już po ogłoszeniu wyroku.

To mimowolne opóźnienie było mi bardzo przykrem, z tego zwłaszcza względu, iż pozbawiło mnie widoku Eleonory, która odeszła już do swego pokoju. Od p. Harwell dowiedziałem się o treści wyroku:

„Przysięgli uznali, iż p. Leavenwortha nieznany morderca zastrzelił z rewolweru.“

Nie śmiałem spodziewać się takiego orzeczenia. Pomimo całej zimnej krwi znać było, że sekretarz był z niego niemniej zadowolniony odemnie. Zaniepokoiła mnie jednak wiadomość, iż p. Gryce natychmiast po rozprószeniu się przysięgłych, wraz z podwładnym swym opuścił dom Leavenworth'ów.

Człowiek ten nie zwykł był zaniedbywać sprawy, dopóki pozostawało co do wykrycia. Czyżby zamierzał uczynić jaki krok stanowczy?

Zaniepokojony tem, chciałem już się oddalić, dla zbadania jego zamiarów, gdy nagle uwagę moją zwróciło szybkie poruszenie firanek w jednem z okien na parterze przeciwległej kamienicy.

Przyjrzawszy się im uważniej, dostrzegłem p. Fobbs, śledzącego z oddali dom Leavenworth'ów.

Nie omyliłem się zatem. P. Gryce sprawy nie zaniechał, chciał tylko zmylić czujność śledzonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak